

Ad vocem – Dekady wolności
Europa Środkowa i Wschodnia: 1989–2019
Materiały edukacyjne

Ad vocem – Dekady wolności
Europa Środkowa i Wschodnia
1989–2019
Materiały edukacyjne

pod redakcją
Marcina Adamczyka
Szymona Makucha
i Michała Siekierki

REDAKCJA TOMU

Marcin Adamczyk
Szymon Makuch
Michał Siekierka

KOREKTA JĘZYKOWA

Szymon Makuch

PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD I ŁAMANIE

Agata Ceckowska

PROJEKT OKŁADKI

Agata Ceckowska, Elżbieta Kocowska-Siekierka

ISBN 978-83-66438-03-3 (książka)

ISBN 978-83-66438-04-0 (e-book)

Wydanie drugie
poprawione i uzupełnione

Projekt sfinansowano
z budżetu Samorządu Województwa Dolnośląskiego



**DOLNY
ŚLĄSK**

© Copyright by Stowarzyszenie Projekt Akademia



Wydawca

Stowarzyszenie PROJEKT AKADEMIA



Spis treści

Dlaczego warto podejmować racjonalne decyzje polityczne? Przemysław Mikiewicz	7
Jak debatować, żeby nie antagonizować? Tomasz R. Dębowski	15
Dlaczego tak trudno rozmawia się nam o polityce międzynarodowej? Marcin Adamczyk	23
Dyplomacja i dyplomaci. Słowo wstępne Michał Siekierka	29
Skutki zimnej wojny dla Polski Aneta Kazanecka	37
Przekleństwa dogmatu racjonalnego prawodawcy Szymon Makuch	43
Sondaże – wiarygodne źródło informacji czy narzędzie manipulowania społeczeństwem? Michał Lubicz Miszewski	47
Fake newsy – czym są i jak sobie z nimi radzić na co dzień? Marcin Adamczyk	55
Czy możliwy jest dialog religijny lub kulturowy? Podobieństwa i różnice dwóch największych religii świata Małgorzata Pacer	65
Polityczna poprawność. Między filozofią, polityką a praktyką Michał Siekierka	71
Charakterystyka współczesnego nihilisty Małgorzata Pacer	77

Polskie symbole narodowe <i>Michał Siekierka</i>	83
Debata publiczna i jej granice <i>Mateusz Bartoszewicz</i>	97
Normy i wartości w Informacji Ministra Spraw Zagranicznych o zadaniach polskiej polityki zagranicznej w 2019 r. <i>Malwina Hopej</i>	103
Jakim językiem mówi do nas Państwo? O tym, czy przestaniemy się bać komunikatów urzędowych <i>Elżbieta Kocowska-Siekierka</i>	109



Drogi czytelniku!

Jak mówił Winston Churchill: „Nikt nie udaje, że demokracja jest doskonała lub wszechwiedząca. W rzeczywistości stwierdzić trzeba, że demokracja jest najgorszą formą rządu, jeśli nie liczyć wszystkich innych form, których próbowano od czasu do czasu”.

Przed każdymi wyborami zastanawiasz się zapewne, według jakich kryteriów powierzyć przyszłość swojego regionu lub kraju konkretnym kandydatom. Media bombardują nas sylwetkami polityków, ich pięknymi słowami i czynami, ale i skandalami z ich udziałem. Jak dokonać racjonalnego wyboru? Jak zweryfikować podawane nam informacje i sondaże? W jaki sposób prowadzić polityczne dyskusje, by nie kończyły się wyłącznie kłótniami? O tych i wielu innych zagadnieniach traktuje ta skromna publikacja. Jest ona poprawionym i uzupełnionym wydaniem naszej pierwszej publikacji „Świadomy obywatel – racjonalny wyborca”.

Członkowie Stowarzyszenia Projekt Akademia nie należą do żadnej partii politycznej, stąd też nie będziemy Cię przekonywać, na kogo głosować, a kogo z listy swoich faworytów absolutnie skreślić. Mamy jednak nadzieję, że nasza krótka publikacja dostarczy ciekawych informacji, skłoni do refleksji, pomoże w podjęciu świadomych wyborów. Demokracja jest nam wszystkim potrzebna, starajmy się więc mądrze z niej korzystać.

*Redaktorzy tomu,
Marcin Adamczyk
Szymon Makuch
Michał Siekierka*

dr hab. Przemysław Mikiewicz

Dlaczego warto podejmować racjonalne decyzje polityczne?

Racjonalność jest pojęciem filozoficznym, odwołującym się do rozumu. Bycie racjonalnym oznacza zatem nie tylko zdolność do posługiwania się rozumem w myśleniu i działaniu, ale coś znacznie więcej – wręcz danie pierwszeństwa rozumowi w podejmowaniu decyzji. Kiedy chcemy zdyskredytować czyjeś postępowanie, mawiamy niekiedy, że ktoś postępuje nieracjonalnie, czyli kieruje się uprzedzeniami, wyobrażeniami lub emocjami. Jakże łatwo przychodzi nam wtedy pokazanie swej rzekomej wyższości poprzez stwierdzenie, że

ktos postępuje nieracjonalnie, podczas gdy my sami podobno kierujemy się rozumem. W rzeczywistości może być tak, że ukrywamy swe uprzedzenia lub nastawienie emocjonalne do osób lub problemów, kryjąc się za zasłoną racjonalności. Dajemy niejednokrotnie wyraz swemu przywiązaniu do rozumu, lecz jednocześnie w głębi ducha skrywamy emocjonalne motywy swego działania. Rozum zdolny jest bowiem do wspierania emocji i usprawiedliwiania nieracjonalności.

Nadajemy rozumowi ludzkiemu ogromne znaczenie od

Czy nie wzmacniamy czasem nieracjonalnego podejścia do kwestii publicznych poprzez postawy nacechowane przywiązaniem lub odrzuceniem, sympatią lub antypatią, uwielbieniem lub pogardą? Czy nasza argumentacja w kwestiach politycznych odwołuje się do rozumu? Czy na pewno chcemy najlepszych rozwiązań, czy też wolimy przelicytować kogoś na emocjonalne epitety, afekty i uprzedzenia? Czy w ten sposób nie podtrzymujemy nieracjonalnej niby-debaty publicznej w naszej słabej demokracji? Może pora już nadeszła, by starać się wpłynąć na debatę publiczną i uczynić ją bardziej racjonalną? Czy moglibyśmy zacząć od siebie i od otoczenia, promując myślenie o polityce zamiast emocjonalnego reagowania na treści i wizerunki odnoszące się do spraw politycznych?

epoki Oświecenia. Osiągnięcia naszej cywilizacji przypisujemy często właśnie rozumowi, który pokonać miał uprzedzenia i ciemności niewiedzy, by wznieść nas na wyżyny epoki rozumu. Z drugiej jednak strony nie brak w filozofii głosów sceptycznych wobec rzekomej potęgi ludzkiego rozumu. Oto bowiem twierdzi się, że epoka rozumu przyniosła ludziom nie tylko ogromny postęp wiedzy i wspaniałe wynalazki. To rozum ludzki zdolny był do zaprojektowania maszynierii bezprecedensowych zbrodni, jakie stały się udziałem ludzkości w wieku XX. Użyliśmy zatem naszego rozumu nie tylko, by się rozwijać i pomagać innym, ale także by w gigantycznej skali niszczyć przyrodę, cywilizację i życie!

Czy zatem rozum się zdevaluował? Czy stracił swą niewinność, stając się współtwórcą ludzkich tragedii wieku XX, nie bez powodu zwanego „wiekiem totalitaryzmów”? A może zbyt wiele oczekujemy od naszego rozumu? Może winniśmy oddzielić wartość racjonalności samej w sobie od moralnego wymiaru zastosowania rozumu?

Nie jest łatwo odpowiedzieć

na tak postawione pytania, zwłaszcza że pojęcie racjonalności może wiele oznaczać i nie ma jednego, raz na zawsze ustalonego znaczenia, które można by mu na trwałe nadać. Poza ogólnym stwierdzeniem, że racjonalność polega na posługiwaniu się rozumem, nie ma też pełnej zgody, co dokładnie ma oznaczać wymóg bycia racjonalnym. Racjonalność bowiem rozumieć możemy w sensie poznawczym jako wewnętrzną niesprzeczność danego zbioru twierdzeń. Możemy mówić o racjonalności pragmatycznej jako zbiorze efektywnych działań, a wtedy kryterium racjonalności stanowić będzie ostateczny efekt. Możemy wreszcie odwołać się do zdroworoządkowej, czyli potocznej racjonalności, która oparta jest na tradycji, nawykach czy powszechnej zgodzie. To tylko przykładowe sposoby pojmowania racjonalności. Warto wiedzieć, że można podać ich wiele więcej.

Racjonalność odgrywa bardzo ważną rolę w różnych sferach naszego życia, mimo oczywistych trudności z ustaleniem konkretnego znaczenia tego pojęcia. Kiedy podejmujemy decyzje, zwłaszcza jeśli dotyczą kwestii ważnych i mających długo-

trwałe skutki, odwołujemy się zwykle do naszego rozumu, czyli staramy się być racjonalni. Nie wyklucza to oczywiście innych przesłanek naszego postępowania – kierujemy się także emocjami, bo kogoś lubimy, a kogoś nie, lub dokonujemy zakupu czegoś, co właśnie nam się „podboba”. Oczywiście oznacza to, że często wcale nie postępujemy racjonalnie. Ale jeśli nasze decyzje mają dotyczyć bardzo ważnych kwestii, oczekujemy od siebie samych i od innych ludzi posługiwania się rozumem. Jeśli przykładowo, podejmujemy decyzje o lokacie gotówki w banku, staramy się kierować racjonalną, „chłodną” kalkulacją. Nie powiemy przecież nikomu, że inwestujemy pieniądze w banku, bo „podboba się” nam jego siedziba lub logo firmy! Chcemy wiedzieć, czy nasza lokata okaże się opłacalna, a do tego potrzebujemy rozumu. Oczekujemy zatem w niektórych sferach naszego działania szczególnego przywiązania do racjonalności. Wierzymy bowiem, że są dziedziny naszego życia, w których rozum szczególnie nam się przydaje. Oczekujemy jego „zastosowania” oraz pragniemy, by inni ludzie kierowali się w nich

rozumem.

Jedną z płaszczyzn życia społecznego, od której oczekujemy zgodnego z rozumem działania, jest sfera życia publicznego, związana z rządzeniem państwem. Całość życia społecznego, w której chodzi nam o rządzenie i sprawowanie władzy, zwana jest nieprecyzyjnie „polityką”. Jest to sfera wyjątkowo różnorodna, w której dokonuje się wiele rzeczy i w której podejmowane są liczne decyzje dotyczące nas wszystkich i rozstrzygające w wielu sprawach dotyczących naszego codziennego życia. Nic zatem dziwnego, że w tej arcyważnej sferze działania społecznego na ogół oczekujemy podejmowania decyzji zgodnie z rozumem, a co za tym idzie, unikając uprzedzeń i emocji. Szczególnie dla demokracji znaczenie ma to, by w publicznej sferze życia społecznego panowała przejrzystość reguł, równość uczestników politycznej debaty i refleksja nad podejmowanymi decyzjami. A takie wartości szczególnie dla demokracji cenne zapewnić może tylko debata, w której uczestnicy zawierają swemu rozumowi. Inaczej rzecz ujmując, można zatem stwierdzić, że dla demo-

kracji racjonalność debaty ma ogromne wprost znaczenie.

Czy jednak obserwujemy w debacie w naszej demokracji odwoływanie się w pierwszym rządzie do rozumu? Czy uczestnicy dyskusji politycznych odwołują się do racjonalnych argumentów? Czy ufają racjonalnym argumentom, które mają okazję poznać?

Zapewne wszyscy zgodzimy się, że polskiej debacie brakuje systematycznego odwołania do racjonalności. Brak nie tyle racjonalnych argumentów, bo te w oczywisty sposób się pojawiają, ale brakuje zaufania do rozumu. W konfrontacji z emocjonalną retoryką umysł często kapituluje. Przeciwnicy polityczni rozkręcają argumentację odwołującą się do emocji, w której następuje przelicytowanie się na hasła, oskarżenia i epitety. Już sam język stosowany w polityce ujawnia emocje i uprzedzenia, którymi kierują się uczestnicy „gry” politycznej. To nie jest na pewno ideał demokratycznej debaty publicznej. Jakże daleko polskiej demokracji do urzeczywistnienia ideału racjonalnej debaty, w której politycy dyskutowaliby o najlepszych propozycjach rozwiązania pro-

blemów kraju. Zamiast tego obywatele skazani są oglądanie spektaklu polegającego na wzajemnej wymianie ciosów, jakie zadają sobie politycy i nieracjonalnym reagowaniu na działania polityczne.

Ogromną rolę w rozkręcaniu emocjonalnej maszynierii w polityce odgrywają środki masowego przekazu, a wśród nich zwłaszcza telewizja i internet. Trudno dziś prowadzić dyskusje na racjonalne argumenty, które przekazywać można było kiedyś za pomocą słowa drukowanego oraz dzięki debatom polityków, którzy spierać się musieli na argumenty. Politycy w dobrze funkcjonujących demokracjach musieli te argumenty rozumieć, umieć się do nich ustosunkować i przedstawić w przemyślany sposób swoje racje. Współczesna demokracja zmienia się wraz z oddziaływaniem mediów masowych. Obraz telewizyjny lub przekaz internetowy sprzyjają ukazywaniu wizerunku polityka, a nie treści prezentowanego przez niego programu politycznego. Dlatego też politycy dbają przede wszystkim o zewnętrzną stronę przekazu, czyli o wygląd, powierzchowność i sposób zachowania. Politycy

muszą się podobać, co powoduje, że treść programu schodzi na dalszy plan. W ten sposób wizerunek wygrywa z programem. Dodatkowo posługują się emocjami, by wzbudzić pozytywne lub negatywne nastawienie do określonych osób lub prezentowanych kwestii. Aby przekonać wyborców, politycy muszą użyć haseł politycznych, które łatwo będzie zapamiętać i które nadadzą wyrazistości kandydatowi w wyborach. Widzowie nawykli do ciągłego natłoku obrazów nie są już przygotowani do odbioru argumentów rzeczowych, lecz pragną emocjonujących obrazów. Dodatkowo, w sytuacji mniejszego znaczenia programów politycznych, debata na argumenty zastąpiona zostaje spektaklem wzajemnych oskarżeń, prób poniżania i ujmowania godności przeciwnikowi politycznemu. W ten sposób umysły polityków i obywateli zostają „uśpione” na rzecz spontanicznego, motywowanego emocjonalnie reagowania, a demokracja traci jedną ze swych podstaw – wolną i racjonalną debatę publiczną.

Rozważmy, czy my sami nie uczestniczymy w tym przedstawieniu, emocjonalnie mo-

tywowanej debaty politycznej. Czy nie wzmacniamy czasem nieracjonalnego podejścia do kwestii publicznych poprzez postawy nacechowane przywiązaniem lub odrzuceniem, sympatią lub antypatią, uwielbieniem lub pogardą? Czy nasza argumentacja w kwestiach politycznych odwołuje się do rozumu? Czy na pewno chcemy najlepszych rozwiązań, czy też wolimy przelicytować kogoś na emocjonalne epitety, afekty i uprzedzenia? Czy w ten sposób nie podtrzymujemy nieracjonalnej niby-debaty publicznej w naszej słabej demokracji? Może pora już nadeszła, by stracić się wpłynąć na debatę publiczną i uczynić ją bardziej racjonalną? Czy moglibyśmy zacząć od siebie i od otoczenia, promując myślenie o polityce zamiast emocjonalnego reagowania na treści i wizerunki odnoszące się do spraw politycznych?

Może warto zacząć od siebie, choćby dlatego, że niewiele możemy uczynić, by zmienić nawyki polityków i głębsze przyczyny ich nieracjonalnych zachowań. To prawda, że sami polityków nie zmienimy, chociaż działając na szerszą skalę mamy już

większe szanse. Najważniejsze jednak jest to, że od siebie wymagać możemy racjonalnego myślenia, a nie ulegania nastrojom, uprzedzeniom i postawom wywoływanym przez różne rodzaje politycznych manipulacji. Życie społeczne wymaga bowiem ciągłego rozwiązywania problemów i podejmowania decyzji. Ujmując to inaczej, możemy stwierdzić, że ktoś musi rządzić. Jeśli tak się dzieje, to znaczy, że od polityki w szerokim rozumieniu tego słowa nie uciekniemy. Ktoś zawsze będzie rządził i podejmował decyzje, które będą także nas dotyczyły. Ważne, by podejmował decyzje dobrze przemyślane.

Lepiej więc dla nas wszystkich jako członków wspólnoty politycznej będzie, jeśli będziemy brali aktywny udział w podejmowaniu decyzji. Myśląc i debatując, wybierając lub będąc wybieranym, a wreszcie podejmując decyzje, choćby w akcie głosowania, jeśli tylko mamy takie możliwości, skorzystamy sami oraz nasza wspólnota polityczna, jeśli kierować się będziemy rozumem. Emocje zamykają umysł na wiele możliwych rozwiązań, antagonizują grupy społeczne lub sprzyjać mogą

postawom nacechowanym fanatyzmem. Warto pamiętać przy tym, że nie możemy uciec od emocji, bowiem są one koniecznym składnikiem naszej natury. Chodzi raczej o to, by być świadomym swoich emocji i tego, jako wpływają one na nasze myślenie oraz by w kwestiach politycznych zawsze dawać pierwszeństwo rozumowi.

Racjonalny umysł, pozbawiony uprzedzeń, jest otwarty na argumenty, przyjmuje krytykę, ale jest też zdolny do obrony swego stanowiska. Człowiek racjonalny myśli, kalkuluje i rozważa argumenty „za” i „przeciw”, nim podejmie decyzje. Racjonalne decyzje nie są więc obarczone takimi błędami, jakich oczekiwać możemy od decyzji podejmowanych przez ludzi kierujących się uprzedzeniami i emocjami. Warto więc myśleć racjonalnie i nie pozwolić na to, by emocjonalne „gry” uprawiane przez polityków stały się dla nas punktem odniesienia. Każdy z nas ma przecież swój rozum, któremu może zaufać!

dr hab. prof. nadzw. UW

Tomasz R. Dębowski

Jak debatować, żeby nie antagonizować?

Publiczne debaty polityków na stałe wpisały się w medialny krajobraz Polski. Najczęściej śledzimy je za pośrednictwem telewizji, radia, prasy czy internetu. Ich częstotliwość podlega pewnym wahaniom i w znacznej mierze uzależniona jest od kalendarza wyborczego oraz

że takie właśnie wymiany poglądów mają dość emocjonalny charakter i stosunkowo niewielką wartość merytoryczną. W ich efekcie np. dobrze zapowiadające się spotkanie rodzinne, staje się wydarzeniem, o którym jego uczestnicy chcieliby jak najszybciej zapomnieć.

Lata 2018–2020 obfitują w wiele okazji, które sprzyjają nie tylko dyskusjom polityków, ale także polemikom w gronie rodziny i kręgu przyjaciół. Zdarza się jednak, że takie właśnie wymiany poglądów mają dość emocjonalny charakter i stosunkowo niewielką wartość merytoryczną. W ich efekcie np. dobrze zapowiadające się spotkanie rodzinne, staje się wydarzeniem, o którym jego uczestnicy chcieliby, jak najszybciej zapomnieć.

innych, bieżących wydarzeń o charakterze społecznym, gospodarczym czy politycznym. Bez wątpienia lata 2018–2020 obfitują w wiele okazji, które sprzyjają nie tylko dyskusjom polityków, ale także polemikom w gronie rodziny i kręgu przyjaciół. Zdarza się jednak,

Stanisław Wyspiański w dramacie *Wesele* zawarł jakże ponadczasowy dialog:

Czepiec: *Cóż tam, panie, w polityce? Chińczyki trzymają się mocno!?*

Dziennikarz: *A, mój miły gospodarzu, mam przez cały dzień dosyć Chińczyków.*

Czepiec: *Pan polityk!*

Dziennikarz: *Otóż właśnie polityków. Mam dość, po uszy, dzień cały.*

Czepiec: *Kiedy to ciekawe sprawy.*

Tak więc wielu Polaków lubi rozmawiać o polityce, ale są i tacy, którzy uważają, że w przestrzeni publicznej polityki jest zbyt wiele. Zauważmy również, że powyższy dialog ilustruje sytuację, w której osoby reprezentujące nader odległe od siebie profesje, wymieniają się uwagami na temat sytuacji międzynarodowej Chin. Wydaje się, że w tym gronie bardziej kompetentny do podejmowania tej właśnie problematyki jest dziennikarz. Z pewną dozą prawdopodobieństwa możemy założyć również, że Czepiec, o ile umiał pisać i czytać, czerpał swoje informacje dotyczące Państwa Środka z prasy lub opowieści znajomych. Ponadto trudno rozstrzygnąć, czy dziennikarz był na tyle zmęczony rozmowami o polityce, że nie chciał ich prowadzić podczas przyjęcia weselnego, czy też uznał, że gospodarz nie jest dla niego partnerem do takiej dyskusji.

Nie ulega wątpliwości, że samo

stwierdzenie faktu, iż jakaś sprawa jest ciekawa, nie stanowi wystarczającej przesłanki do tego, żeby nad nią debatować. Przypomnijmy, że w słownikowym ujęciu debata jest poważną i długą dyskusją na istotny temat. Oznacza to zatem, że jej uczestnicy powinni być merytorycznie przygotowani do takiej wymiany poglądów. Tym samym dotykamy problemu, który zasygnalizowany został już wcześniej. Odnosi się on do sprawy wiarygodności i jakości źródeł informacji, dotyczących problematyki, nad którą ma się odbyć debata. Badania prowadzone w Polsce wskazują, że najważniejszym medium, do którego sięgają respondenci, jest telewizja, a następnie internet. W praktyce, gdy w gronie rodzinnym po sutym obiedzie rozpoczyna się dyskusja, np. dotycząca zbliżających się wyborów parlamentarnych, jej uczestnicy często posługują się argumentami zaczerpniętymi z tych właśnie mediów. Problem polega jednak na tym, że w wielu wypadkach nie zweryfikowali prawdziwości ich przekazów. Co więcej, nie mają świadomości powiązań stacji telewizyjnych, portali internetowych, czy tytułów prasowych z określonymi środo-

wiskami politycznymi. Nie zdają sobie również sprawy z tego, w jaki sposób media mogą manipulować opinią publiczną nawet wówczas, gdy prezentują obraz wydarzeń zgodny z rzeczywistością. Dla zilustrowania tej właśnie tezy przypomnijmy sobie już nieco leciwy dowcip. W radzieckiej gazecie „Prawdzie” zamieszczono informację dotyczącą nieudanej rywalizacji w zawodach jeździeckich dwóch osób – Michaiła Gorbaczowa i Ronalda Reagana. Napisało wówczas, że Gorbaczow zajął drugie miejsce, a nieprzyjaciel Reagan przedostatnie.

Jeżeli debata ma być poważną dyskusją, to zakładamy, że uczestniczące w niej osoby oprócz tego, że będą do niej merytorycznie przygotowane, będą również ze sobą rozmawiać według pewnych, ustalonych wcześniej zasad. Trudno bowiem nazwać rozmową sytuację, w której jej uczestnicy: mówią w tym samym czasie, przeszkadzając sobie nawzajem, nie mówią lub nie podejmują dialogu, cały czas mówią i nie dają dojść do głosu innym, mówią o sprawach, które nie mają żadnego związku z tematem debaty, mówią w taki sposób, aby obrazić innych uczestni-

ków spotkania, np. posługują się mową nienawiści, ostatecznie, w obliczu niemożności przeformowania swoich racji, opuszczają debatę lub zamieniają siłę argumentów na argument siły, czyli przechodzą do rękoczynów.

Ostatni fragment definicji wskazuje, że debata powinna być dyskusją na istotny temat. Problem polega jednak na tym, że taka wymiana poglądów może dotyczyć sprawy, która rozpatrywana w perspektywie wskaźników oglądalności, niekoniecznie wzbudza szerokie zainteresowanie społeczne. Tymczasem dla mediów, np. telewizji publicznej oraz stacji komercyjnych, powyższa przesłanka jest niezwykle istotna, decyduje bowiem o możliwości pozyskania reklamodawców. Dyskusja wyrazistych polityków, z konkurującymi ze sobą środowiskami na temat, który wywołuje znaczny rezonans społeczny, zwiększa prawdopodobieństwo zgromadzenia przy odbiornikach większej liczby widzów, czyli potencjalnych reklamobiorców. Nie oznacza to jednak, że spektakl polityczny, którego byli świadkami, obfitujący w retoryczne potyczki, tyrady, a nawet ekspresyjne przejawy mowy ciała, dotyczył spraw istotnych

z punktu widzenia np. bezpieczeństwa społecznego polskich rodzin.

Nasuwa się zatem pytanie, w jaki sposób debatować, aby taka wymiana poglądów przynosiła korzyści nie tylko partiom politycznym, właścicielom mediów, reklamodawcom, ale także zwykłym obywatelom? Wydaje się, że dobrym punktem wyjścia dla dalszych rozważań, będzie refleksja Seneki: Człowiek bez nauki nie ma żadnej wiedzy. Jeżeli zatem pragniemy, aby Polacy tworzyli społeczeństwo składające się z osób świadomych swoich praw i obowiązków, mających poczucie wspólnoty interesów, celów i potrafiących podejmować wspólnie działania, konieczna jest edukacja obywatelska, która będzie adresowana do jak najszerzego grona odbiorców. Mówiąc prościej – uczmy się, jak debatować, czyli poszerzajmy naszą wiedzę oraz praktyczne umiejętności. Zapewni to nie tylko miłą atmosferę podczas rodzinnych spotkań, ale także w konsekwencji wymusi podniesienie jakości debaty publicznej.

Przyjmijmy zatem postawę klienta, który udając się do

sklepu spożywczego na zakupy, świadomie decyduje o tym, co będzie jadł. Taki konsument nie boi się zadać pytania o skład produktu. Nie daje się również zbyć stwierdzeniem „będzie Pan zadowolony”, ani uwieść krzykliwemu, kolorowemu opakowaniu. Nie zrobią na nim też wrażenia informacje, że coś jest fit, że jest polecane przez gwiazdy popkultury, kupowane przez wszystkich albo tak dobre, iż każdy rozsądny człowiek powinien to jeść. Sprzedawca musi zatem umieć zachęcić klienta do zostawienia pieniędzy w jego sklepie, a to czasami oznacza konieczność podjęcia dyskusji przy ladzie lub regale z towarem. Czy zatem sklepikarz może pozwolić sobie na to, żeby nie odpowiadać na pytania stawiane mu przez klientów? Czy może być niekompetentny i arogancki oraz chować się na zapleczu albo zamykać drzwi przed nosem kupujących? Czy może wreszcie kolejny raz próbować sprzedać bezwartościowy produkt? Oczywiście, że może. My jednak nie musimy więcej robić zakupów w tym sklepie. Dodam, że możemy także powiedzieć wszystkim znajomym,

jakie panują w nim porządki, oczywiście w sposób nienaruszający prawa. Utrata klientów, a w konsekwencji widmo nieuchronnej plajty, potrafią nader ozdrowieńczo zadziałać na aroganckich i niekompetentnych sklepikarzy. Dodajmy, że w polityce działają dość podobne mechanizmy. Partia, która zaniedbała swój elektorat, była głucha na głos opinii publicznej, nie ma programu, unika debaty ze swoimi zwolennikami i przeciwnikami, jest na prostej drodze do politycznego niebytu.

Proces poprawy jakości debaty publicznej w Polsce najlepiej rozpocząć poprzez odwołanie się do już sprawdzonych rozwiązań, np. debaty oksfordzkiej. Nazywana jest ona również debatą uniwersytecką i po raz pierwszy miała miejsce w 1860 r., w murach Oxfordzkiego Muzeum Historii Naturalnej. Polemika, która tam się wywiązała, dotyczyła wymiany poglądów pomiędzy kreacjonistami a ewolucjonistami. Oczywiście trudno oczekiwać, aby polscy politycy dyskutowali wyłącznie w murach uczelni. Niemniej jednak, pewne elementy charakterystyczne

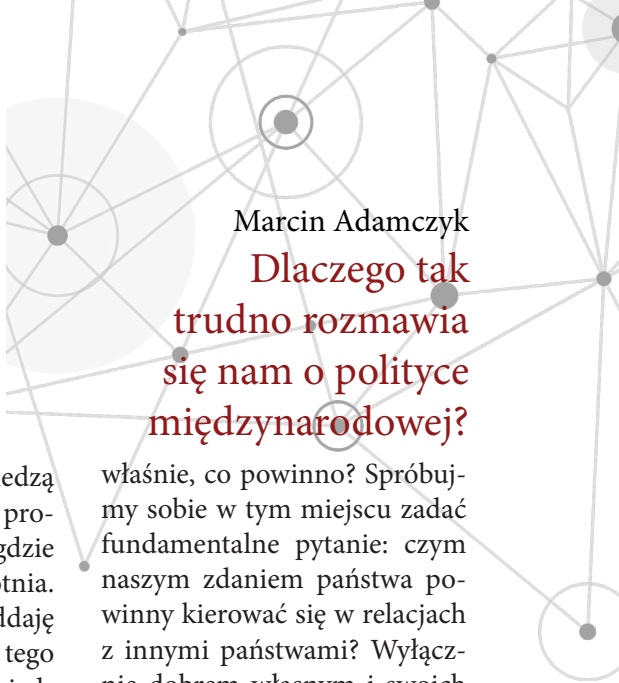
dla debaty oksfordzkiej mogą być z powodzeniem stosowane w ich polemikach, np. zakaz obrażania lub wyśmiewania mówców strony przeciwnej, konieczność dyskusji nad zaproponowaną tezą, stosowanie się do zaleceń osoby prowadzącej spotkanie.

Debata oksfordzka rozgrywana jest według określonych reguł. Podkreślimy raz jeszcze, że w trakcie polemiki zabronione jest wyśmiewanie bądź obrażanie mówców przeciwnej strony. Dyskusja przebiega wyłącznie nad ustaloną tezą i biorą w niej udział jej przeciwnicy oraz zwolennicy. Spotkaniu przewodzi marszałek, którego wspiera sekretarz, pilnujący kolejności i czasu wypowiedzi. Przebieg debaty wygląda następująco:

Rozpoczęcie – marszałek otwiera debatę, informując strony o jej zasadach i przedmiocie.

Debata spierających się stron – głos udzielany jest stronom dyskusji, rozpoczyna ją zespół broniący tezę.

Głos publiczności – osoba, która chce wypowiedzieć się w dyskusji, musi zwrócić na siebie uwagę marszałka. Jeśli ten udzieli jej głosu, musi



Marcin Adamczyk
**Dlaczego tak
trudno rozmawia
się nam o polityce
międzynarodowej?**

Niektórzy pewnie odpowiedzą na powyższe pytanie, że po prostu inaczej się nie da, bo gdzie polityka, tam musi być kłótnia. Ja jednak łatwo się nie poddam (bo przecież nie pisałem tego eseju po nic) i zapytam jednak, czy można inaczej? Moim zdaniem można, zaś problem

właśnie, co powinno? Spróbujemy sobie w tym miejscu zadać fundamentalne pytanie: czym naszym zdaniem państwa powinny kierować się w relacjach z innymi państwami? Wyłącznie dobrem własnym i swoich obywateli? Czy też wspólnymi korzyściami dla wszystkich?

Spróbujemy sobie w tym miejscu zadać fundamentalne pytanie: czym naszym zdaniem państwa powinny kierować się w relacjach z innymi państwami? Wyłącznie dobrem własnym i swoich obywateli? Czy też wspólnymi korzyściami dla wszystkich?

leży przede wszystkim w tym, że tak jak różne są zachowania państw, tak różne są nasze w tym względzie preferencje. Bo tak jak ktoś lubi w życiu tzw. „badassów”, a inny ludzi kompromisowych i altruistów, tak samo ktoś powie, że dla niego państwo powinno... No

Prawdopodobnie odpowiedź mieści się w którejś z tych dwóch kategorii, ewentualnie jeżeli cenimy sobie elastyczność, to mogła ona brzmieć, że to zależy od okoliczności. Bo właśnie praktycznie żadne współczesne państwo nie postępuje według jednego tylko modelu zachowania – tak jak

nie ma 100% egoistów, tak nie znajdziemy też idealnych altruistów czy legalistów (tym bardziej, że przecież w polityce międzynarodowej generalnie nie istnieje coś takiego jak policja czy aparat sprawiedliwości, którego zadaniem jest ściganie „niegrzecznych” państw). A co skłania je do wyboru jednego lub drugiego sposobu postępowania? Cóż... lista czynników jest długa, ale najważniejsze to: historia, kultura, cechy narodowe, tradycja, presja międzynarodowa czy wreszcie siła państwa. Bo skoro nie ma policji i sądów międzynarodowych (no dobra, są, ale nie ma ani jurysdykcji przymusowej, ani sposobu na egzekucję wyroku (poza presją innych państw), więc to praktycznie tak, jakby ich nie było), to stara zasada, że duży może więcej, sprawdza się w polityce międzynarodowej jak nigdzie indziej. Dlatego też duże państwa zazwyczaj częściej stają się egoistami niż małe, które szukają oparcia w zasadach i prawie międzynarodowym, gdyż w normalnej sytuacji byłyby niczym Dawid w starciu z Goliatem, ale bez procy. Stąd moim zdaniem cały problem, jeżeli chodzi o rozmo-

wy na temat polityki międzynarodowej, polega na tym, że to co dla jednych jest normą, dla innych jest co najmniej błędem, jeśli nie zbrodnią. Zastanówmy się razem zatem, co wchodzi w skład jednej i drugiej normy – być może poniższa lektura sprawi, że niektórzy postanowią zmienić zdanie.

Spora grupa badaczy stosunków międzynarodowych uważa, że właśnie wspomniany powyżej brak „policji międzynarodowej” zmusza państwa do tego, aby zawsze były egoistami (a nawet gorzej, ale to określenie akurat nie nadaje się do druku) i troszczyły się przede wszystkim o siebie (i swoich obywateli) – nawet jeżeli czasami będzie to oznaczało wojnę, podbój czy wykorzystywanie innego państwa... Takie egoistyczne państwo nie będzie zazwyczaj chciało łączyć na międzynarodowe projekty związane ze sprawami ochrony środowiska naturalnego (bo przecież jego „własne środowisko” jest czyste, a poza tym jak wszyscy poza nim samym zaczną inwestować w ochronę światowej przyrody, to i tak jej stan generalnie się poprawi, a naszego egoisty nic nie będzie to kosz-

towało – taka międzynarodowa „jazda na gapę”) czy angażować się w operacje pokojowe lub humanitarne (no chyba, że w danym państwie będzie coś wartego uwagi, np. złoża ropy naftowej). Państwa te są niczym sąsiedzi, którzy pędzą bimber w swoim mieszkaniu, ale jednocześnie bardzo nie lubią, gdy ktoś się tym interesuje, bo przecież „wolność Tomku w swoim domku” – z trzeciej zaś strony chętnie sprawdzają, co masz w lodówce (a nuż się im przyda) i za powód jej opróżnienia podadzą Twoją rzekomo złą dietę. Ponadto chętnie dążyc będą do wykorzystania swojej silniejszej pozycji w negocjacjach ze słabszymi państwami czy blokować innym dostęp do tego, co mogłoby ich zanadto wzmocnić (zazwyczaj będą to surowce naturalne, ale też lukratywne umowy czy po prostu rynki zbytu). Często takie państwa zachowują się niczym przysłowiowy pies ogrodnika (same nie skorzystają, ale innym również nie pozwolą) – w filmie *Tylko dla twoich oczu* na szczycie jednego z greckich Meteorów odegrała się taka piękna scena, gdy James Bond mówi do generała KGB Gogola

tymi słowami: „To się nazywa odprężenie, Towarzyszu. Wy nic nie macie i ja też”, po czym roztrzaskał o skały superhipertajny sprzęt, za którym uganiały się wywiady radziecki i brytyjski. Pokój dla tych państw to oczywiście rzecz ważna, ale dopóki wojna toczy się na terytorium przeciwnika i przynosi korzyści, a swoi żołnierze zbyt często na niej nie giną, póty jest ona akceptowalna. Zresztą najlepszym sposobem na zapewnienie sobie (s)pokoju jest postępowanie w myśl zasady, że „kiedy będę kroczył ciemną doliną, to zła się nie ulęknę, bo jestem najgorszym skurczybykiem w całej dolinie”.

A co z tymi państwami, które kierują się ogólnie przyjętymi zasadami i dbają o dobro całej ludzkości? Zdarzają się takie w ogóle? Generalnie tak, choć wiele z nich zachowuje się przy tym jak wilk w przebraniu owcy, czyli tylko kreuje się na altruistów. Jednakże część państw rzeczywiście szuka kompromisu i stara się działać na rzecz wspólnego dobra całej (a przynajmniej większej części) ludzkości. Ich przywódcy zwykli przy tym powoływać się na zasady moralne czy prawo


międzynarodowe. Państwa nastawione na współpracę nie są typowymi altruistami (w 99% przypadków), lecz jednocześnie nie dążą do zysku kosztem innych (bo wiedzą, że dzięki współpracy można zyskać więcej) czy też nie ograniczają innym możliwości zwiększenia własnego potencjału. Starają się one inicjować międzynarodowe działa na rzecz pokoju czy ochrony środowiska, a poza tym generalnie trzymają się zasady „żyj i pozwól żyć innym”. Państwa takie nie są skore do wojny, chyba że zajdzie potrzeba ratowania życia ludzkiego czy przywrócenia poszanowania praw człowieka (interwencje humanitarne).

Czy te postawy trwale i wzajemnie się wykluczają? Niekoniecznie, gdyż tak jak już wcześniej wspominaliśmy, żadne państwo nie postępuje ciągle podług jednego modelu zachowania – we współczesnym świecie nie sposób być ciągłym egoistą. Z drugiej strony państwa silniejsze będą częściej odczuwały pokusę robienia wszystkiego „na swój sposób” i bez oglądania się na innych. Egoistyczna postawa nie implikuje też od razu skłonności do

prowadzenia wojen i łamania prawa międzynarodowego, ale sprawia, że jeżeli państwo uzna, że korzyści są odpowiednio znaczące, to gotowe będzie zaryzykować utratę prestiżu czy chwilową infamię ze strony innych. Czy te postawy utrudniają porozumienie? Na pewno, gdyż jeżeli silny egoista postanowi dla własnego interesu najechać czy podbić sąsiednie państwa, to nie sposób winić mniejszych państw, że będą odwoływać się do prawa czy zasad międzynarodowych i zarazem dążyć do trwałego potępienia najeźdźcy. Warto jednak pamiętać, że ów najeźdźca nie zrobił tego dlatego, że jest zły czy lubi innym robić na złość, tylko dlatego, że w jego optyce było to najlepsze rozwiązanie, które pozwalało realizować interesy państwa i jego obywateli. A że stracili obywatele innych państw? No cóż, to już ich problem... Dlatego państwom konsensualnym tak trudno porozumieć się z egoistami, a nam równie trudno o tym rozmawiać. Proste, prawda? Spróbujmy zatem popracować razem nad tym, jak jednak do porozumienia dojść (a przynajmniej nie pokłócić się za bardzo po drodze).

Zadanie w postaci dyskusji:
Spójrzmy raz jeszcze na dwa powyższe modele (będące oczywiście znacznym uproszczeniem, ale nie piszemy tu w końcu pracy politologicznej) i z stanówmy się przez chwilę, czy nie kusi nas, aby zmienić odpowiedź na pytanie ze wstępu? Tak? Nie? No dobrze, no to skoro już wiemy, jakie postawy w polityce międzynarodowej cenimy najbardziej, to dajmy ten tekst do przeczytania osobom, z którymi o politykę międzynarodową klócimy się najczęściej i najbardziej zapalczywie. Która postawa jest jej bliska? Spróbujmy teraz szczerze porozmawiać o tym, co ukształtowało wasze preferencje. Dlaczego każdy z was wybrał taką, a nie inną postawę,

jako bliższą jego preferencjom? No to skoro już wiemy, dlaczego ktoś lubi to, a ktoś inny tamto (bo przecież to był uzasadniony i racjonalny wybór, prawda?), to zastanówmy się, jak znaleźć płaszczyznę porozumienia? W jaki sposób, waszym zdaniem, państwa egoistyczne mogłyby współpracować dla dobra społeczności międzynarodowej? Czy konsensualiści zawsze muszą być na przegranej pozycji względem wielkich tego świata? Czego nie powinni robić wielcy, aby nie łamać zasad, którymi kierują się inni, a zarazem postępować w zgodzie z własnymi zasadami? Czy oboje rozumiecie, dlaczego egoiści są egoistami, zaś konsensualiści wolą inną drogę?



Michał Siekierka
**Dyplomacja
i dyplomaci**
Słowo wstępne

Jest takie powiedzenie, że w naszym kraju wszyscy są ekspertami w dwóch tematach – piłki nożnej i polityki. Ile razy byliśmy świadkami (albo uczestnikami) dyskusji, w której rozmówcy rozprawiali, co by się nie działo, jakich zmian, czy jakiej techniki by nie stosowali, gdyby to właśnie oni byli odpowiedzialni za naszą narodową reprezentację.

Podobnie sprawa się ma w przypadku polityki, również

Jak można tyle czasu negocjować i się nie dogadać w podstawowych kwestiach?

czy

Jak można było tego nie ustalić na początku?.

Jak to się mówi, zwykłych Polaków wieczorne rozmowy o polityce, gdzie rządzący wydają się nam (podobnie jak selekcjonerzy) całkowicie głusi i ślepi na otaczającą ich rzeczywistość. A przecież to takie proste!

Potocznie dyplomacja kojarzy się z ceremonialną, widowiskową i towarzyską stroną tej działalności, jednakże dla czynnego uczestnika prac dyplomatycznych jest to profesja związana z niemałym wysiłkiem intelektualnym, jak również z polityczną odpowiedzialnością, rzadko spotykaną u wielu umiejętnością znajdowania rozwiązań korzystnych dla partnerów i układających się stron konfliktu

tej zagranicznej.

Gdybym to ja siedział przy tym stole negocjacyjnym, to bym postawił sprawę jasno

albo

A może nie? W niniejszym tekście chciałbym przybliżyć czytelnikom kwestie związane z dyplomacją i ludźmi, którzy zajmują się nią na co dzień.

Kiedy mówimy, że ktoś jest

dypłomata, to albo go chwylimy, albo wręcz przeciwnie – dezawuuujemy. Już sam ten fakt świadczy o potrzebie poruszenia tego tematu.

„Ale się odezwał, dyplomata jeden!” – słyszymy, gdy oczekiwaliśmy zajęcia od kogoś konkretnego stanowiska. Z innej strony gdy mówimy o kimś „zachował się bardzo dyplomatycznie”, mamy na myśli to, iż sprytnie, umiejętnie wyszedł z niezręcznej sytuacji.

Kim więc jest dyplomata i na czym polega jego zawód?

Geneza dyplomacji

„Istnieją dwa sposoby rozstrzygnięcia sporów: jeden przy pomocy argumentów, drugi przy użyciu siły; a ponieważ pierwszy z nich jest właściwy człowiekowi, a drugi dzikim zwierzętom, należy uciec się do drugiego sposobu tylko wówczas, gdy nie możemy użyć pierwszego” – ten dobrze znany cytat autorstwa rzymskiego pisarza i filozofa Marka Tulliusza Cyncero (Cyceron) należy oddawać istotę stosunków międzynarodowych.

W uprawianie polityki nieuchronnie wpisany jest konflikt oraz kompromis, dotyczy to zwłaszcza jej płaszczyzny mię-

dzynarodowej, gdzie ścierają się różne cele poszczególnych podmiotów. Zdefiniowane aspiracje narodowe w elementarny sposób są dla siebie konkurencyjne, a ich realizacja ma charakter kolizyjny. Pogłębiająca się rywalizacja pomiędzy suwerenami może przybrać charakter otwarcie wrogi bądź zbrojny, uciekający się do stosowania przemocy. Stosunki międzypaństwowe zrodziły się z tych samych powodów co każdy system społeczny – ludzie zawiązywali porozumienia, nawiązywali kontakty oraz tworzyli reguły ułatwiające czy też umożliwiające im dążenie do realizacji swoich indywidualnych i zespołowych ambicji zarówno politycznych, ekonomicznych jak i ideologicznych. Urzeczywistnienie interesów, zaspokajanie potrzeb oraz zapewnienie możliwości rozwoju wymagało zbiorowej kontroli zaostrożania się sprzeczności, w przeciwnym razie strony byłyby skazane na nieustającą batalię uniemożliwiającą koegzystencję. Ich realizacją zajmuje się strategia zewnętrznego działania państwa, wyrażająca się poprzez dyplomację.

Ta wywodząca się jeszcze z czasów antycznych instytucja należy do najstarszych form kontak-

tów między społecznościami, jej działalność konstituowała się i nabierała ogólnie organizacyjnych ram wraz z rozwojem między państwowych zależności. Dotyczyło to szczególnie rokowań związanych z zawieraniem umów, rozwiązywaniem sporów i zawieraniem sojuszy. Liczne zabytki cywilizacyjne w postaci glinianych tablic, listów, traktatów oraz innych świadectw wzajemnego kontaktu, stanowiącego o bogactwie korespondencji dyplomatycznej, jaka od wieków była prowadzona pomiędzy zainteresowanymi stronami, zaświadcza, iż historia powstania i aktywności państw nie mogła rozwijać się w izolacji. Każda sformalizowana struktura społeczna wywierała wpływ na procesy wzajemnej regulacji areny wspólnych oddziaływań w celu ukonstytuowania się pewnego ładu, który umożliwiał dyskusję nad partykularnymi potrzebami poszczególnych grup.

W wyniku tych działań kształtowało się środowisko międzynarodowe stanowiące emanację kompromisu – gdyby występowały jedynie sprzeczności, nie można by było przeciwdziałać anarchii, a w konsekwencji zapewnić szeroko rozumianego

bezpieczeństwa, co stanowiło jedno z fundamentalnych zadań władzy zwierzchniej. Do najstarszych form kształtujących współpracę państw należą sojusze, czyli układy taktyczne pomiędzy dwoma lub większą liczbą podmiotów zainteresowanych osiągnięciem zamierzonych celów.

Już w starożytnej Grecji zaczęły funkcjonować alianse wielostronne wypracowywane podczas kongresów.

Przykładowo, zawiązany pod koniec wojen perskich Ateński Związek Morski skupiał w sobie państwa obszaru Morza Egejskiego, w przedsięwzięciu wspólnej ochrony przed atakami i zapewnienia zbiorowego bezpieczeństwa miast morskich. Do innych egzemplifikacji z czasów antyku należą m.in.: Związek Achajski, Beocki, Koryncki czy Peloponeski. Owe sojusze miały przede wszystkim charakter militarny, jednak starożytny świat śródziemnomorski zapoczątkował precedens charakterystyczny dla całej europejskiej cywilizacji, gdzie na drodze rokowań ustalane były zasady dalszego pokojowego współistnienia. Oczywiście, żaden ład polityczno-społeczny nie mógł

istnieć bez końca, ewolucje systemów politycznych, modyfikacje społeczne, gospodarcze, ideowe czy wymuszane poprzez rozwój wiedzy i technologii transformacje pociągały za sobą zmiany w organizacji sceny międzynarodowej. Najczęstszą przyczyną dezawuuującą aktualny *status quo* była wojna.

Walka zbrojna, jako przeciwieństwo pokoju, od stuleci stanowiła przedmiot refleksji i dociekań filozoficznych, ujmujących ją jako jedną z metod prowadzenia polityki, która wyznaczała rytm dla ludzkich dziejów. W przeszłości upowszechnioną przyczyną przemocy międzynarodowej była chęć aneksji, podboju czy powiększenia terytorium, a co za tym idzie – strefy wpływów. Okres trwania konfliktu zwykł być wieńczony wynegocjowanymi bądź wymuszonymi warunkami pojednania, które ponownie scalały mapę polityczną do czasu kolejnych perturbacji społecznych. Gwarancje nienaruszalności terytorialnej do XIX w. były utożsamiane z warunkami bezpieczeństwa ogólnego i stabilizacją regionalną.

Wraz z multiplikacją liczby podmiotów decydujących

o losach coraz to większej części kontynentu, zmieniała się forma dyplomacji, jej znaczenie oraz zakres. Konflikty przestały mieć charakter głównie izolacyjny, a ich działanie, jak i skutki, pociągały szersze, zbiorowe konsekwencje dla całego układu sił politycznych. Zwiększona zależność i zacieśniające się relacje międzypaństwowe zaowocowały rozwojem sztuki dyplomatycznej, która w XXI w. stanowi podstawowy instrument polityki zagranicznej.

Dyplomacja narodziła się jako sztuka negocjacji i komunikacji międzypaństwowej, utrzymywana dla ustalania wzajemnych stosunków między państwami, zawierania umów międzynarodowych czy prowadzenia rokowań. Definiuje się ją jako urzędową działalność państwa w stosunkach międzynarodowych, które występują za pośrednictwem swoich organów (stałych lub czasowych), mającą na celu realizację jego polityki zagranicznej i ochronę interesów.

Dyplomaci

Rolą dyplomacji jest pośredniczenie między stosunkami międzynarodowymi a polityką za-

graniczną państw, ich zespołów integracyjnych oraz organizacji międzynarodowych. Za jej pośrednictwem realizowane są aspiracje, dążenia i cele, przybierające postać racji stanu, interesów narodowych i państwowych. Refleksją teoretyczną nad istotą i rolą dyplomacji są wszelkie źródła starożytne traktujące o sztuce rządzenia. Dyplomacja uwikłana jest w sieć i strukturę stosunków międzynarodowych oraz ich obszary i instrumentaria, jak wywiad, propaganda i presja. Należy do zjawisk historycznie zmiennych, dynamicznych, zależnych od istniejącego ładu międzynarodowego oraz formy rządów. Pojęcie dyplomacji jest stosunkowo nowe, jednak przedmiot i rzecz stara. Nowoczesną dyplomację większość ksiązek i opracowań datuje na XIX w., wtedy to miał miejsce burzliwy i dynamiczny rozwój mający odzwierciedlenie zarówno w technice, jak i w przemyśle, gospodarce, militariach i komunikacji. Wszystko to wpłynęło i dało początek wszelakim nowym ruchom społecznym oraz sposobowi myślenia o państwie i prawie. W wydanej w 1830 r. książce *Szkic*

o dyplomacji autorstwa Księcia Adama Jerzego Czartoryskiego przywódca stronnictwa Hotel Lambert pisał: „W czasie wojny trzeba było oznaczyć początek kroków wojennych, ich trwania i zaprzestania; trzeba było także zawierać sojusze odporne i zaczepne. W czasie pokoju należało porozumieć się co do sposobu przewożenia i zamiany płodów każdego kraju. Oto zagadnienia jakie zajmowały pierwszą dyplomację. Pierwotne ludy, wchodząc w styczność ze sobą i chcąc ustalić wzajemne stosunki, używały tych samych formuł, które służyły do transakcji prywatnych. Lecz gdy naród i rząd jego był stroną w takich transakcjach, wówczas otaczał je przepychem, obrzędami i formułami religijnymi i mistycznymi, które wzmacniały zobowiązanie wierności w dochowaniu umów i poczynionych obietnic, zapewniały ich lojalne wykonanie i utrudniały pogwałcenie”.

Zdaniem księcia Czartoryskiego dobry dyplomata powinien być jak dobry żołnierz – waleczny, mężny i odważny, odznaczający się zaletami moralnymi oraz wiernością wobec misji.

Z kolei Talleyrand (minister

spraw zagranicznych Francji okresu napoleońskiego) określał ideał dyplomaty jako wiernego, zręcznego i dokładnego. Nie powinien on działać w pośpiechu zarówno przy kształtowaniu ocen, jak i podejmowaniu decyzji – błędem jest zbytnia gorliwość oraz nadużycie kłamstwa. Należy podnieść, że wspomniane cechy charakteru oraz dobre (wysokie) pochodzenie to nie jedynie atrybuty, jakie musiał posiadać nowoczesny dyplomata, gdyż nowe wydarzenia cywilizacyjne wymagały nowych umiejętności. Do koligacji, protekcji, znajomości języków, fechtunku, tańca towarzyskiego, dobrych manier, prawa, umiejętności prowadzenia rozmów, historii, geografii, doszła znajomość ekonomii, psychologii i socjologii. Również rozwoju nauki i techniki, wynalazki jak telefon, radio, maszyna do pisania czy później komputer wpłynęły na obieg informacji, szybkość jej przepływu oraz możliwość prowadzenia rokowań za ich pośrednictwem. Jeszcze w XIX stuleciu wojna nie stanowiła ostatecznej porażki dyplomatycznej, lecz uznawana była za jedną z wielu możliwości prowadzenia polityki zagranicznej. Wraz z konfliktami masowymi, globalnymi, nastą-

wionymi na anihilację przeciwnika, zmieniły się wyobrażenia o roli pokojowych rozstrzygnięć. Współcześnie dyplomatami określa się oficjalnych przedstawicieli państwa za granicą, mających stopień dyplomatyczny.

Jednakże powszechnie termin ten traktowany jest szerzej, m.in. dlatego, że w praktyce ową funkcję (reprezentatywną) pełnią też: ministrowie, wyżsi rangą urzędnicy w ministerstwach uczestniczących w kontaktach międzynarodowych (konferencjach, sesjach międzynarodowych), parlamentarzyści, przedstawiciele władz i organizacji samorządowych, naukowcy, lekarze czy specjaliści pracujący w ponadnarodowych organizacjach. *Słownik Języka Polskiego* definiuje dyplomatę jako męża stanu zajmującego się polityką zagraniczną państwa, członka placówki lub misji dyplomatycznej, a także człowieka zręcznego, taktownego i układnego. Natomiast *Encyklopedia dobrych manier* autorstwa Henryka Ryszarda Żuchowskiego traktuje dyplomatę jako człowieka, który potrafi załatwić sporne sprawy bez wszczynania sporu, co w negatywnym znaczeniu może oznaczać brak prostoli-

nijności. Potocznie dyplomacja kojarzy się z ceremonialną, widowiskową i towarzyską stroną tej działalności, jednakże dla czynnego uczestnika prac dyplomatycznych jest to profesja związana z niemałym wysiłkiem intelektualnym, jak również z polityczną odpowiedzialnością, rzadko spotykaną u wielu umiejętnością wyjednávania rozwiązań korzystnych dla partnerów i układających się stron konfliktu. Wracając do analogii piłkarskiej, można zaryzykować stwierdzenie, że być dobrym dyplomata, to tak jak być dobrym piłkarzem. Oprócz treningów, doświadczenia i umiejętności potrzebna jest odrobina talentu. Należy wiedzieć jak rozkładać swoje siły, kiedy przystopować, a kiedy zaatakować, aby osiągnąć swój cel. Nie bez znaczenie jest również wsparcie i umiejętności całego zespołu. Z boiska sprawa ma się zupełnie inaczej niż przed szklanego ekranu.



dr Aneta Kazanecka
**Skutki zimnej wojny
dla Polski**

Okres 1945–1989/91, w którym Polska znajdowała się pod wpływem geopolitycznym Związku Radzieckiego (ZSRR), należy do najbardziej gorących tematów współczesnej refleksji nad obecną sytuacją naszego kraju. W dzisiejszej narracji przeważają oceny negatywne,

z własnym społeczeństwem, skutkującej traktowaniem państwa jako wroga oraz licznymi podziałami, obecnymi do dziś.

Skutki zimnej wojny dla Polski (jak również dla pozostałych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, wchodzących w skład bloku komunistyczne-

Wchodząc do Europy w 2004 r. nasz kraj nie był naturalnym partnerem w debacie na temat przyszłości Europy, do którego wszyscy dotychczasowi gracze są przyzwyczajeni, lecz został postawiony w roli petenta, ubiegającego się o miejsce przy stole, przy którym karty zostały rozdane kilka dziesięcioleci wcześniej.

odnoszące się do braku suwerenności, i to zarówno w polityce zagranicznej, jak i wewnętrznej, konieczności podążania za interesem kraju dominującego w tzw. bloku komunistycznym, nieefektywności zarządzania rozwojem społeczno-ekonomicznym Polski oraz walki

go) można podzielić ze względu na:

Czas trwania – obejmujący zakres krótkofalowy (do 3 lat); średniofalowy (do 10 lat) i długofalowy (powyżej 10 lat)

Zasięg terytorialny – obejmujący część obszaru kraju (np. region Górnego Śląska), cały

kraj, jak i obszar wykraczający poza Polskę, w tym perspektywę zewnętrzną, dotyczącą sfery polskiego oddziaływania międzynarodowego.

Sfera oddziaływania – polityczna (w tym następujące obszary: instytucjonalny, udziału w życiu publicznym, stanowienia prawa, udział w polityce międzynarodowej), gospodarcza (zarówno w sferze makroekonomicznej, jak i mikroekonomicznej), społeczna, bezpieczeństwa

Skutki tzw. twarde (np. infrastrukturalne), jak i tzw. miękkie (np. mentalnościowe).

W zasadzie trudno jest wskazać skutki krótkofalowe upadku zimnej wojny, no może poza wycofaniem się wojsk radzieckich (a następnie rosyjskich) z Polski, co zakończyło się 17 września 1993 roku. Inną krótkofalową konsekwencją była możliwość nieskrępowanego zgłaszania akcesu do organizacji międzynarodowych – w 1991 r. Polska przystąpiła do Rady Europy.

Zapaść gospodarcza, jaka dokonana się w pierwszych latach po upadku systemu komunistycznego, związana z gwałtownym przestawieniem się

na inny model społeczno-ekonomiczny, otwarcie na świat, oznaczała katastrofę dla obywateli, ale i dla całego państwa. Okazało się, że funkcjonowanie w Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG) i w zasadzie nieobecność na globalnym rynku, zarówno w sensie wymiany handlowej, jak i usług, nie było w żadnym wypadku porównywalne z dążeniami do integracji gospodarczej w Europie Zachodniej. Skutkiem tego była ogromna cena, jaką zapłaciło państwo, społeczeństwo i pojedynczy obywatele. Dwucyfrowe bezrobocie, chaotyczne zarządzanie kryzysowe gospodarką i presja polityczna oznaczała konieczność podejmowania decyzji (takich jak zamykanie całych gałęzi przemysłu, np. w rejonie wałbrzyskim), które z perspektywy czasu wydają się nieprzeżyłane lub nieprzygotowane. Z drugiej strony, konsekwencją zimnej wojny była konieczność przeskoczenia z rzeczywistości sterowanego centralnie modelu gospodarczego do rzeczywistości wolnorynkowej, co w opinii Leszka Balcerowicza, głównego architekta strategii przemian gospodarczych, oznaczało na-

stępujące działania: prywatyzacja, rozbijanie monopolu, wprowadzenie liberalnego systemu handlu zagranicznego, wymiennalność pieniądza, uporządkowany system finansowy, ograniczenie szczegółowej interwencji państwa w gospodarce.

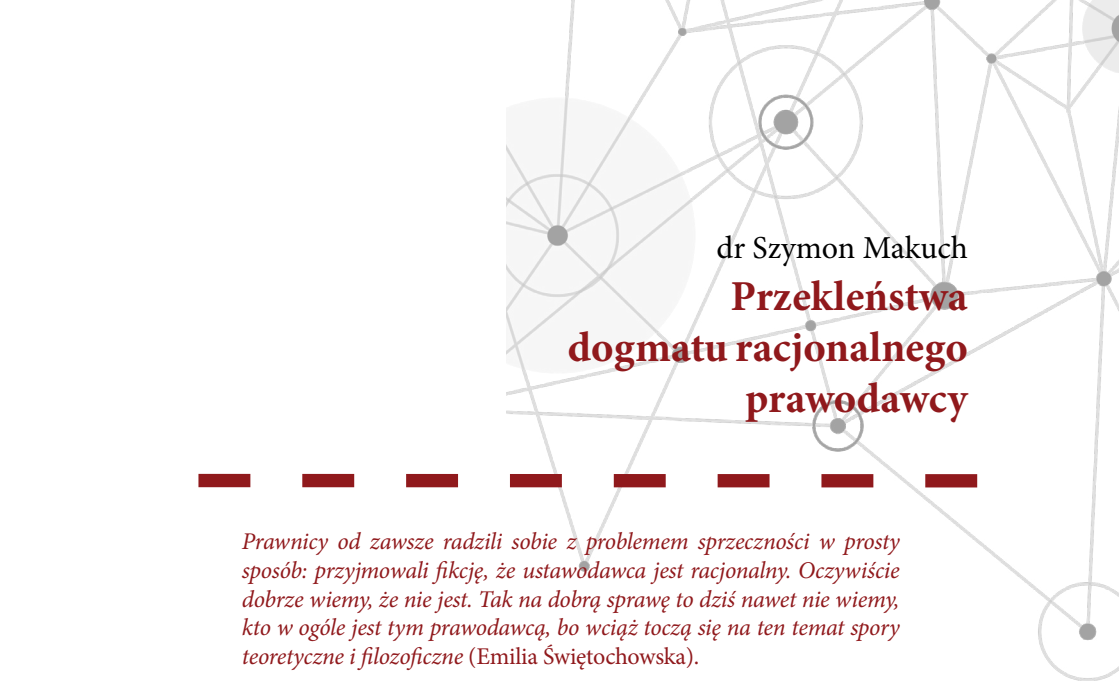
Osobną konsekwencją bipolarnego podziału świata, która musi zostać wskazana, jest nieobecność Polski w procesie integracji europejskiej, wynikająca z podziału zimnowojennego. Wchodząc do Europy w 2004 r., nasz kraj nie był naturalnym partnerem w debacie na temat przyszłości Europy, do którego wszyscy dotychczasowi gracze są przyzwyczajeni, lecz został postawiony w roli petenta, ubiegającego się o miejsce przy stole, przy którym karty zostały rozdane kilka dziesięcioleci wcześniej. Tym samym, jak piszą Balcer i Wóycicki, „Długa polska nieobecność do roku 1989 w wielkich europejskich debatach jest zasadniczą przyczyną naszych problemów wizerunkowych w Europie, a przede wszystkim wśród zachodnioeuropejskich partnerów w Unii”. Nie dziwi więc asymetryczność w procesie negocjacji akcesyjnych, gdy

„Bruksela” zachowywała się w sposób, który Jan Zielonka określił jako „imperium neośredniowieczne”.

Wydarzenia w Europie Środkowo-Wschodniej w 1989 r. zapoczątkowały upadek ładu jałtańsko-poczdamskiego (demontaż bloku wschodniego, rozwiązanie Układu Warszawskiego i RWPG) oraz schyłek konfliktu Wschód-Zachód. W konsekwencji nastąpił koniec „zimnej wojny”. Wraz z odzyskaniem suwerenności polska polityka zagraniczna skoncentrowana była na współpracy ze Stanami Zjednoczonymi, Francją i Niemcami. Państwa te przez polskie władze były uważane za strategicznych partnerów w procesie integracji ze strukturami euroatlantyckimi. W polityce wschodniej natomiast rząd Tadeusza Mazowieckiego realizował strategię dwutorowości, czyli dbania o dobre stosunki z władzami centralnymi ZSRR (Moskwa) oraz nawiązywania stosunków z władzami poszczególnych republik, zwłaszcza z Rosją i Ukrainą.

W połowie 1991 r. rozwiązane zostały RWPG i Układ

Warszawski. Kolejne republiki wchodzące w skład ZSRR ogłaszały niepodległość. W grudniu 1991 r. ZSRR przestał istnieć, a przywódcy niezależnych republik, z prezydentem Rosji Borysem Jelcynem na czele, utworzyli Wspólnotę Niepodległych Państw. Polska była pierwszym państwem, które uznało niepodległość Ukrainy (2 grudnia 1991 r.). Pół roku później podpisała traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy 18 maja 1992 r.



dr Szymon Makuch
**Przekleństwa
dogmatu racjonalnego
prawodawcy**

Prawnicy od zawsze radzili sobie z problemem sprzeczności w prosty sposób: przyjmowali fikcję, że ustawodawca jest racjonalny. Oczywiście dobrze wiemy, że nie jest. Tak na dobrą sprawę to dziś nawet nie wiemy, kto w ogóle jest tym prawodawcą, bo wciąż toczą się na ten temat spory teoretyczne i filozoficzne (Emilia Świętochowska).

Jednym z pierwszych kursów na studiach prawniczych lub administracyjnych jest Wstęp do prawoznawstwa. To zajęcia, gdzie młodzi adepci, marzący w przyszłości o wydawaniu arcyważnych orzeczeń sądowych lub uskutecznianiu płomienych przemów rodem z *Dwunastu gniewnych ludzi* lub *Sędzi Anny Marii Wesołowskiej*, stykają się z zestawem teoretycznych pojęć, filozoficznych koncepcji i całym teoretycznym podłożem prawoznawstwa. I nierzadko jest to dla nich ogromnym bólem, wymaga wielu godzin nauki, a czasem potu i łez. Jeszcze trudniej robi się, gdy potem, po tych

kilku latach studiów, zwykły szary obywatel poprosi o wyjaśnienie owych zagadnień, albo ma pytania spod znaku:

Dlaczego ustawa mówi, że adwokatem może być człowiek nie-skazitelnygo charakteru, skoro taki ktoś potem broni mordercy i gwałticiela?

Jaki sens ma trąbienie o trójpodziale władzy, skoro Sejm i rząd mogą rozsadzić system sądownictwa swoimi przepisami?

Jaki to podział władzy, skoro przewodniczący partii politycznej jednego dnia może oddać legitymację partyjną i w świetle prawa jest bezstronnym i nie-

politycznym prezydentem albo sędzią Trybunału Konstytucyjnego?

*Jak to **prawodawca jest racjonalny**, skoro połowa ustaw to buble pisane na kolanie, przepisy zaprzeczają same sobie, a zrozumieć się tego nie da?*

Choćby i przyszło tysiąc atleatów, choćby każdy zjadł tysiąc kotletów, a potem założył togę i łańcuch, to wyjaśnienie tych problemów i udzielenie klarownych odpowiedzi na powyższe pytania będzie zadaniem dość karkołomnym. Zostańmy przy racjonalnym prawodawcy, bo ten dogmat wydaje się dość interesujący.

Tomach Jachimek w jednym ze skeczów opowiadał fikcyjnej kuzynce o różnych aspektach życia w Polsce. Gdy padały kolejne pytania, zaczynał swą odpowiedź od stwierdzenia: „Kuzyneczka... jak by ci to wytłumaczyć, żeby nie przeklinać...”. Podobnie bywa z nieszczęsnym konceptem racjonalnego prawodawcy. Z nim to bowiem trochę jak ze świnką morską. Jak wiadomo, to słodkie zwierzątko ani nie jest swinia *sensu stricto*, a i z morzem za wiele wspólnego nie ma, bo w wodzie to raczej się topi niż

plywa. Nasz prawodawca to zaś abstrakcyjna figura, właściwie nawet nieokreślona, bo nie jest nim specjalista piszący ustawę, nie jest nim też Sejm uchwalający ustawę czy Minister wydający rozporządzenie. Prawodawca w zasadzie nie istnieje – jest pewnym eterycznym zbiorem idei unoszącym się w powietrzu, który służy chyba głównie do tego, by na kogoś zwalić problemy w interpretacji przepisów. To bardziej zasada, wytrych do analizy regulacji prawnych, niż faktyczna persona. A z jego racjonalnością jest zawsze kłopot. Na potrzeby orzeczeń sądowych i decyzji administracyjnych przyjmujemy, że każdy jego czyn, każde słowo, zdaniem, nawet przecinek czy spójnik (tak ważne, by odróżnić koniunkcję od alternatywy) to efekt precyzyjnego, przemyślanego, strategicznego działania. A w praktyce? Definicje z różnych ustaw się wykluczają, ZUS inaczej interpretuje przepisy niż skarbowka, obywatel zaś, kolokwialnie mówiąc, baranieje, gdy próbuje zrozumieć, co ustawodawca miał na myśli, nakładając na niego kolejne obowiązki.

Czy zatem dogmat racjonal-

nego prawodawcy ma sens? I po co nam on właściwie? Może, idąc w kolejną teorię spiskową, prawnicy stworzyli go, by mieć się o co kłócić, albo żeby jeszcze bardziej ogłupić społeczeństwo i móc wydzierać z niego ostatnie pieniądze? Może zaś to efekt indolencji intelektualnej pewnej kasty społecznej, która boi się teraz naprawić swoich dawnych błędów i trzyma się zmurszałych, bezcelowych pojęć?

Aż tak źle na szczęście nie jest. Paradoksalnie ten absurdalny z pozoru koncept jest właśnie przejawem racjonalności w próbie stosowania prawa. Prawnicy często mają styczność z przepisami, które pisali posłowie, urzędnicy, a także różne grupy nacisku, przemycające jakieś legendarne „lub czasopisma”. Prawo zaś ma tworzyć pewien spójny, uzupełniający się system. Wielka baza danych, jaką jest zbiór całego ustawodawstwa krajowego (a także europejskiego), wymaga pewnego wspólnego „klucza”, mechani-

zmu interpretacyjnego. Rzecz w tym, by zastąpić dumanie „co ustawodawca miał na myśli” rozważaniem pod hasłem „napisał to napisał, na kij drażyć temat”. A że czasem faktycznie źle napisał? Trudno, trzeba to znowelizować, bo nie sąd ma tworzyć prawo, ale Sejm.

Rzecz jasna, wieje nam tu trochę pesymizmem, ale niestety nie jesteśmy w stanie stworzyć w prawie idealnych rozwiązań, które pozwolą całkowicie uniknąć chaosu. Wiele zależy też od racjonalności samych posłów i senatorów, piszących i uchwalających ustawy, a zapominających nierzadko o naszym uroczym dogmacie. Ale to już zapewne materiał na inną opowieść.

Czym są badania sondażowe?

Czy można ufać sondażom?

Jakie są mocne i słabe strony badań sondażowych?

Jakie są warunki ich rzetelności?

Czy stanowią one narzędzie manipulacji?

To tylko niektóre z zagadnień, dzięki którym przybliżymy się do odpowiedzi na tytułowe pytanie o wiarygodność realizowanych w Polsce sondaży opinii publicznej.

Wstęp

Sondaż to socjologiczna metoda badawcza polegająca na zadawaniu badanej populacji pytań ankietowych i statystycznej analizie odpowiedzi w celu znalezienia wzorców i regularności – wywodzi się z dwóch naturalnych sposobów zdobywania informacji. Jeśli mamy zamiar poznać jakiś zbiór przedmiotów, wystarczy wówczas sprawdzić jego próbkę, czyli parę przedmiotów wybranych na chybił trafił. Z kolei jeśli chcemy dowiedzieć się czegoś od ludzi, trzeba ich o to zapytać i wysłuchać ich odpowiedzi. Właśnie z tych

dr Michał Lubicz Miszewski

Sondaże – wiarygodne źródło informacji czy narzędzie manipulowania społeczeństwem?

potocznych praktyk rozwinęła się technika doboru próby. Badania sondażowe to nic innego jak zadawanie pytań losowej (lub innej) próbie osób i analiza wybranych odpowiedzi.

Badania sondażowe pojawiły się wówczas, gdy w Europie i Ameryce ukształtowały się demokracja i opinia publiczna. Ponieważ fundamentem ustroju demokratycznego są wybory, wraz z wyborami podjęto próby przewidywania ich wyników. Początkowo zbierano w tym celu deklaracje czytelników gazet lub opinie przypadkowych przechodniów. W latach trzy-

dziestych XX w. George Gallup wynalazł naukową metodę służącą przewidywaniu wyników wyborów – reprezentacyjny sondaż. Metoda Gallupa szybko znalazła zastosowanie w innych badaniach społecznych i przyjęła się zarówno w Ameryce, jak i w innych krajach demokratycznych. W Polsce pierwsze badania sondażowe pojawiły się dopiero po 1956 r., na fali ówczesnej odwilży.

Czym są badania sondażowe? Mocne i słabe strony badań sondażowych

Sondaż to sposób zbierania danych, mający na celu poznanie opinii ludności. Dzięki sondażom dowiadujemy się, dlaczego badani mają takie a nie inne zdanie o kimś lub o czymś. Badania sondażowe uważane są za najlepszą metodę zbierania danych, gdy zachodzi potrzeba opisywania populacji na tyle dużej, iż nie można jej obserwować bezpośrednio. W badaniach tych wykorzystuje się głównie technikę wywiadu (bezpośredniego lub telefonicznego) oraz technikę ankiety. Istotą badań sondażo-

wych jest losowy dobór respondentów – dzięki temu ich cechy odzwierciedlają cechy szerszej populacji. Jedną z podstawowych zalet badań sondażowych jest ich przejrzystość i dostępność, gdyż metody i procedury są jawne i dostępne dla innych osób. Zalety badań sondażowych to także duża ilość danych, jakie można zebrać, możliwość dobrania prób z dużych populacji, możliwość standaryzacji zbieranych danych, a także oszczędność środków finansowych. Za podstawową wadę sondaży uważa się z kolei fakt stosowania kwestionariusza, którego treść została ustalona już podczas wstępnej fazy badań, co ogranicza zasięg tematyczny całego badania. Tym samym badania sondażowe są dość powierzchowne i mało elastyczne. Zwraca się także uwagę na to, iż wyniki badań sondażowych mogą być ulotne (opinie mogą się przecieć zmieniać, nawet co kilka dni), powierzchowne (niekiedy wypowiedane jedynie po to, aby cokolwiek powiedzieć) oraz mogą być efektem odbicia (kiedy to ma miejsce powtarzanie opinii zasłyszanych w mediach). Sceptycyzm wobec

badania sondażowych wiąże się także z możliwością udzielania przez respondentów nieszczerych odpowiedzi, zwłaszcza w przypadku pytań drażliwych.

Warunki rzetelności badań sondażowych

Badania sondażowe często są poddawane krytyce – niekiedy podważa się ich wiarygodność, podając w wątpliwość trafność, innym razem zaś zarzuca się im to, iż są zbyt trafne. Owa nieufność wobec sondaży wynika m.in. z prowadzenia „badań”, które dalekie są od wymogów

cele – np. wówczas gdy celem rzekomego badania w istocie jest nakłonienie do nabycia jakiegoś produktu czy poparcia dla jakiegoś polityka lub złożenia datku na jakieś dobroczynny cel itp. Przykładami takich pseudonaukowych sondaży mogą być np. „sondaże audio-tele”, „sondy uliczne”, czy też „sondaże” w centrach handlowych.

Rodzi się zatem pytanie o kryteria właściwie przeprowadzonego sondażu oraz o to, jak odróżnić sondaż naukowy od nienaukowego. Kiedy chce-

Badania sondażowe często są poddawane krytyce – niekiedy podważa się ich wiarygodność, podając w wątpliwość trafność, innym razem zaś zarzuca się im to, iż są zbyt trafne. Owa nieufność wobec sondaży wynika m.in. z prowadzenia „badań”, które dalekie są od wymogów poprawności przeprowadzania sondaży. Terminy takie jak „sondaż” czy

poprawności przeprowadzania sondaży. Terminy takie jak „sondaż” czy „badania opinii” są bowiem niekiedy nadużywane. W najszerszym znaczeniu poprzez sondaż rozumie się wszelkie działania związane z uzyskaniem od ludzi informacji. Niekiedy pod przykrywką badań sondażowych usiłuje się realizować zupełnie inne

my poddać krytycznej analizie prezentowane nam wyniki sondażu (przedstawione np. na łamach prasy czy w Internecie), warto odpowiedzieć sobie na kilkanaście niżej przytoczonych pytań (Opracowanie własne na podstawie: *Dwadzieścia pytań które dziennikarz powinien zadać, zapoznając się z wynikami sondażu opinii* [w:]

E. Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, Warszawa 2007, s. 616–622):

1. Kto przeprowadził sondaż?

Prezentacji wyników sondaży w mediach zawsze powinna towarzyszyć informacja o tym, jaka agencja badawcza, organizacja polityczna, firma lub inna grupa prowadziła badania. Brak odpowiedzi na to pytanie uniemożliwia udzielanie odpowiedzi na pozostałe i podaje w wątpliwość wiarygodność wyników sondażu.

2. Kto zapłacił za sondaż i dlaczego został on przeprowadzony?

Dzięki odpowiedzi na to pytanie dowiemy się, kto uznał, że problematyka zawarta w sondażu jest na tyle ważna, by wydawać pieniądze na sprawdzenie, co ludzie o tym myślą. Sondaży nie przeprowadza się po prostu dla dobra ludzkości, lecz raczej dla konkretnego powodu – zdobycia użytecznej informacji lub poparcia dla jakiejś sprawy. Może zdarzyć się, iż dany sondaż, miał na celu wypromowanie jakiegoś polityka czy partii politycznej bądź też miał doprowadzić do wprowadzenia na rynek nowego produktu. Przykładem takich „podejrza-

nych sondaży” mogą być niektóre sondaże przeprowadzane przez komitety wyborcze. Chodzi tutaj o takie badania, których celem jest wyłącznie ułatwienie zwycięstwa własnemu kandydatowi, czy własnej partii. A zatem do publikowania wyników tak przeprowadzonych sondaży winniśmy podchodzić z dość dużą rezerwą.

3. Z iloma osobami przeprowadzono wywiady?

Im większa liczba osób w próbie, tym mniejszy błąd związany z jej wielkością.

4. W jaki sposób dobrano badanych?

Sondaże naukowe od nienaukowych odróżnimy przede wszystkim ze względu na techniki doboru respondentów. W sondażach naukowych obowiązują określone sposoby doboru próby, oparte na matematycznej podstawie. Jedną z nich jest to tzw. próba losowa (probabilistyczna). Wówczas to każdy należący do badanej populacji ma jednakowe prawdopodobieństwo bycia wylosowanym do próby. Dzięki temu wywiady przeprowadzone na np. 1000-osobowej grupie respondentów, mogą dość trafnie odzwierciedlać opinie całego społeczeństwa polskiego.

Ponadto prawidła statystyczne umożliwiają oszacowanie prawdopodobieństwa popełnienia błędu losowego, czyli odchylenia wyników będącego rezultatem samego losowania. Badania sondażowe są zatem wiarygodne tylko wtedy, gdy opierają się na reprezentatywnej próbie, miniaturze populacji, o której chcemy coś powiedzieć. Z kolei w sondażach nienaukowych respondenci dobierają się sami – np. są nagabywani na ulicy czy nakłaniani w mediach do wypełnienia ankiety.

5. Z jakiego obszaru, spośród jakiej grupy dobrano respondentów?

Musimy wiedzieć, czy próba jest reprezentatywna np. dla całej Polski, czy tylko dla województwa dolnośląskiego lub wyłącznie dla Wrocławia. Przykładowym nadużyciem może być badanie preferencji wyborczych wyłącznie na obszarze jednego województwa, a następnie przenoszenie ich wyników na teren całego kraju. Winniśmy mieć na uwadze także to, iż sondaż dotyczący np. studentów może odzwierciedlać jedynie studentów, nie zaś np. wszystkie osoby w wieku studenckim.

6. Czy wyniki badań sondażowych zostały oparte na odpowiedziach wszystkich badanych?

Najprostszym sposobem na wypaczenie wyników sondażu jest uwzględnienie tylko jednej z grup ludzi biorących udział w badaniach. Np. na polskiej scenie politycznej obserwujemy gorącą rywalizację pomiędzy PiS i PO. Powoływanie się wyłącznie na opinie zwolenników PiS, wyrażone w sondażu, który obejmował wszystkich dorosłych, będzie prowadzić do wypaczenia jego wyników. W takiej sytuacji winniśmy wyraźnie zaznaczyć, iż prezentujemy opinie jedynie części badanych – w tym wypadku zwolenników PiS-u.

7. Kto spośród tych, którzy powinni brać udział w badaniach, nie brał w nich udziału?

Istotna informacja, jaką powinniśmy uzyskać, dotyczy liczby osób, które odmówiły udziału w sondażu, bądź też z iloma w ogóle nie udało się skontaktować. Poziom braku odpowiedzi informuje, jaki procent ludzi, z którymi się skontaktowano i którzy mieli być objęci badaniami, ostatecznie nie wziął w nich udziału.

8. Kiedy przeprowadzono sondaż?

Niekiedy jakieś nagłe, pojedyncze wydarzenie może mieć dramatyczny wpływ na wyniki sondażu. A zatem ich interpretacja powinna zależeć od tego, czy był przeprowadzony przed jakimś istotnym wydarzeniem, czy też po nim. Jednym z bardziej wyraźnych przykładów takiego przełomowego wydarzenia może być zamach w Madrycie 11 marca 2004 r. i nieoczekiwane zwycięstwo socjalistów w wyborach 3 dni później.

9. Jaką metodą przeprowadzono wywiady?

W tym pytaniu poszukujemy informacji na temat sposobu realizacji badań – czy były one przeprowadzane w domach respondentów, telefonicznie czy też rozsyłano kwestionariusze pocztą itd. Każda metoda cechuje się innym poziomem trafności.

10. Czy mamy do czynienia z sondażem typu audiotele, opiniami przesyłanymi pocztą lub sondażem wśród prenumeratorów?

W przypadku sondażu typu audiotele opinii nadsyłanych pocztą lub opierających się na ankietach załączonych do czasopism,

uczestnicy sami zgłaszają się do udziału w badaniach. Są to zatem raczej pseudosondaże – nie ma bowiem żadnej metody, która by pozwoliła uogólnić ich wyniki na jakąś większą grupę.

11. Jak brzmiały zadawane pytania?

Wyniki badań sondażowych mogą znacząco się różnić ze względu na sposób sformułowania pytania. Analizując dany sondaż, warto zastanowić się nad tym, jak samemu reaguje się na zawarte w nim pytania. Czy pytania te wydają się nam uczciwe i bezstronne? Czy podane kategorie odpowiedzi zapewniają zrównoważony wybór? Czy znani nam ludzie byliby w stanie udzielić na takie pytania odpowiedzi? Stąd też warto, aby w prezentacji sondażu przytoczyć pełne brzmienie, przynajmniej niektórych pytań.

12. W jakiej kolejności zadawano pytania?

W niektórych wypadkach na wyniki sondażu może mieć także wpływ kolejność pytań. Niekiedy ten wpływ jest zamierzony. Możemy np. zastanawiać się, czy na odpowiedzi na interesujące nas pytanie nie miała wpływu obecność jakie-

goś wcześniejszego pytania. Np. zadawanie pytań dotyczących aborcji przed pytaniem o to, jak respondent zagłosuje w referendum dotyczącym aborcji, może zafalszować odpowiedzi udzielane na drugie pytanie.

13. Jakie inne sondaże przeprowadzano na ten temat? Czy ich wyniki były takie same?

Wyniki innych sondaży (zamówionych przez konkurencyjnego kandydata, media, instytucje publiczne czy kogośkolwiek innego) – powinny być skonfrontowane z analizowanym przez nas sondażem. Różnice między nimi mogą wynikać z odmiennego terminu ich przeprowadzenia, czyli z faktu zmienności opinii publicznej w czasie. Jeśli jednak porównywane sondaże różnią się mimo tego, że zostały przeprowadzone mniej więcej w tym samym czasie, to warto zwrócić się o wyjaśnienia bezpośrednio do ich autorów.

Zadanie

Znajdź jakiś sondaż zamieszczony w prasie lub w internecie. Opisz krótko ten sondaż i zastanów się, jakie są jego mocne i słabe strony. Porównaj go z innym sondażem przeprowadzo-

nym w tym samym czasie, ale przez inną pracownię badawczą. Jak myślisz, dlaczego oba sondaże się od siebie różnią? Bazując na powyższych pytaniach, spróbuj zastanowić się, który z nich wydaje Ci się bardziej wiarygodny (spróbuj przy tym odłożyć na bok swoje osobiste poglądy na daną sprawę).



Marcin Adamczyk

Fake newsy – czym są i jak sobie z nimi radzić na co dzień?

Tworzysz/powielasz fake newsa, fejka itd. – to prawdopodobnie największa obelga, jaką można skierować do innej osoby (nie mówiąc o dziennikarzu) pod koniec drugiej dekady XXI wieku. Obelga, z której korzysta wielu polityków, aby uniknąć odpowiedzi na niewygodne pytania, dziennikarze, których ktoś pyta o źródła ich rewelacji, czy wreszcie naukowcy lansujący nie do końca sprawdzone tezy. Zapewne za kilka lat usłyszymy dowcipy, w których mąż posądzony o zdradę, po tym gdy nie wrócił na noc do domu i był widziany na mieście z inną, odpowie zręczną repliką, iż padł ofiarą fake newsa.

Żarty żartami, ale coś musi być na rzeczy, skoro dziś fejki odmienia się przez wszystkie przypadki, a karierę zaczynają robić tzw. serwisy fact-checkingowe, które stawiają sobie za cel weryfikację informacji podawanych m.in. przez serwisy informacyjne. Złośliwy mógłby zapytać, kiedy powstaną serwisy weryfikujące informacje zweryfikowane przez weryfikatorów informacji, ale my przecież złośliwi nie jesteśmy, więc po prostu zastanowimy się wspólnie, czym są niesław-

ne fake newsy i jak się przed nimi uchronić. A przynajmniej jak spróbować to robić, bo tak jak nie uchronimy się w życiu przed kłamstwami i oszustwami, tak nie zawsze uda się nam uchronić przed fejkami. Taka już natura ludzka, że dla szeroko rozumianych korzyści człowiek jest w stanie zrobić wiele, a już na pewno skłamać.

Na początek zadajmy sobie wszyscy pytanie, z jakim medium kojarzą się nam fake newsy?

Czyżby były to media społecznościowe? Facebook? A może Twitter? Żyjemy w czasach,

w których w powszechnym, jak się zdaje, odczuciu, zewsząd w social mediach atakują nas fake newsy. Jednakże fejki wcale nie są taką nowością, jak mogłoby się wydawać – pierwsze powstawały już w starożytności, a dokładnie w Rzymie, w którym wychodziło kilka gazet codziennych (o tak!), wśród których prawdopodobnie najpopularniejsza była założona przez Juliusza Cezara (tego od podboju Galii, przekroczenia Rubikonu i słynnego romansu kina sandałowego lat 60.) „Acta Diurna” i to właśnie w niej publikowano pierwsze znane w historii świata fake newsy. Z faktu tego wynika druga interesująca nas kwestia, a mianowicie, że bynajmniej nie są one nierozzerwalnie związane z mediami społecznościowymi – owszem, wszechobecny pęd do udostępniania wszystkiego, co wzbudza emocje (najczęściej te negatywne) ułatwia ich rozpowszechnianie, z drugiej strony jednak fejk podany w poczytnej gazecie czy znanym programie telewizyjnym ma dużo większą siłę rażenia i to co najmniej z trzech powodów: a) generalnie większej grupy docelowej, b) mało kto

spodziewa się fałszywej informacji w poważnych mediach, c) informacja jest cytowana i podawana dalej przez kolejne media profesjonalne, a co za tym idzie, nabiera jeszcze większych pozorów autentyczności i dociera do większego grona odbiorców. Do tematu fejków w mediach jeszcze wrócimy, a na razie cofnijmy się o krok i zastanówmy, czym w ogóle są fake newsy.

Jedyne słuszne źródło każdego studenta i internauty (Wikipedia) powie nam, że fake news to „fałszywa wiadomość, często o charakterze sensacyjnym, publikowana w mediach z intencją wprowadzenia odbiorcy w błąd w celu osiągnięcia korzyści finansowych, politycznych lub prestiżowych”. Jest to dość popularna definicja, która w zmodyfikowanej wersji bywa wykorzystywana również w nauce. Zwróćmy uwagę, iż kładzie ona nacisk na trzy podstawowe cechy fake newsów: **a) są to wiadomości fałszywe** (niby oczywiste, ale warto o tym pamiętać, gdyż coraz częściej pojęcie to bywa rozciągane (głównie przez osoby „z pierwszych stron gazet”) na informacje dla kogoś niewygodne i często po-

zyskane nielegalnie (np. wyciek maili), ale jednak prawdziwe); **b) stworzone i rozpowszechniane w celu wprowadzenia kogoś w błąd** (czyli w większości odpadają kabarety, dowcipy i prześmiewcze memy, bo ich głównym celem jest jednak bawić, a nie kłamać – to że niektórzy czerpią informacje polityczne z memów, to już inna kwestia); **c) są tworzone i rozpowszechniane celowo, bo dla zysku** (materialnego lub nie – może tu chodzić również o tzw. korzyści relatywne, czyli stratę (wizerunkową najczęściej) kogoś przez autora fejka nielubianego). Czy fake newsy muszą być zawsze tworzone celowo? Przecież informacje bazujące na niezweryfikowanych źródłach (przez lenistwo lub po prostu brak czasu, bo „deadline ciśnie”) mogą przynieść dokładnie te same skutki (a konkretniej szkody), co klasyczne i cynicznie stworzone dla zysku fejki. Czy intencje są tu naprawdę tak istotne? Stety lub niestety, ale tak. Dziennikarskie pomyłki towarzyszą nam od zarania dziejów (mediów), to jednak tylko celowo podane fałszywe informacje możemy określać mianem fake newsów.

Bo te pierwsze można by pewnie wyeliminować przy odrobinie dobrych chęci ze strony profesjonalistów (dziennikarzy, redaktorów i wydawców), natomiast tych drugich nie zlikwiduje się zapewne nigdy. Tak, wiem, powiało optymizmem z mojej strony!

Skoro już wiemy czym są fejki, to zastanówmy się, kto je tworzy i rozpowszechnia. W filmie *Wszyscy ludzie prezydenta* (1976) z ust tajemniczego informatora o pseudonimie „Głębokie Gardło” padają słynne słowa „Just... follow the money”, które są niczym innym niż chwytliwą i współczesną wersją rzymskiej maksymy „is fecit, cui prodest” (winny jest ten, kto odnosi korzyść). Proste, prawda? Z tym że w przypadku fake newsów nie zawsze tak jest. Firma tworząca fałszywe informacje na zamówienie sztabu politycznego lub innej firmy (chcącej np. zaszkodzić konkurencji) albo dziennikarze tworzący łagodnie wersje fejków dla tzw. klików (czyli mówiąc wprost: dla wyższych dochodów z reklam) czy wreszcie agenci obcych służb prowadzący walkę informacyjną, rzeczywiście odnoszą korzyści z tworzonych

przez siebie fejków. Natomiast co z tymi, którzy dla zwycięstwa ulubionego kandydata lub porażki znienawidzonego posuwają się do tego samego? Wreszcie co z nami, zwykłymi użytkownikami Facebooka czy Twittera, którym zdarza się udostępniać różne informacje bez ich weryfikacji? Ciężko mówić tu o bezpośrednim zysku, bo przecież zwycięża jakiś kandydat, a nie dziennikarz czy użytkownik mediów społecznościowych. No więc odносimy z tego tytułu jakieś korzyści czy po prostu jesteśmy leniwi, zabiegani? Dobrze pytanie, nieprawdaż? Wbrew pozorom odpowiedź na nie wcale nie jest taka oczywista (bo kto choć raz w życiu nie poczuł satysfakcji, podając nieprawdziwą i negatywną informację na temat polityka, którego nie lubi?), wobec czego będzie dobrze, gdy każdy z nas rozważy to we własnym sumieniu. Ciekawym przypadkiem jest wspomniana wcześniej walka informacyjna, bo często bywa niedoceniana (mówiącym o płynących z tego tytułu zagrożeniach, niektórzy zwykli przyklejać łatki zwolenników teorii spiskowych) lub wprost przeciwnie, demo-

nizowana (np. poprzez rzekomo ogromny wpływ na wyniki wyborów) – wszystko zależy od tego, kogo dana sprawa dotyczy (ach, ten subiektywizm). Prawda jest w tym wypadku skomplikowana, a zarazem trudno do niej dotrzeć (jak wszystkie akcje tajnych służb, wychodzi na jaw tylko wtedy, gdy coś bardzo pójdzie nie tak), jednak eksperci zgadzają się co do tego, że ofiarą tej walki padamy coraz częściej i raczej się to w najbliższym czasie nie zmieni – czas zatem nauczyć się rozpoznawać fejki, aby nie dać się Jamesom Bondom zza wschodniej (czy jakiegokolwiek innej) granicy.

Co by nie wyważać otwartych drzwi, skorzystamy z wytycznych stworzonych przez Międzynarodową Federację Stowarzyszeń i Instytucji Bibliotekarskich i odrobinę je zmodyfikujemy:

Weryfikujemy źródło informacji – czy jest to medium godne zaufania? (pamiętajmy przy tym, że w erze polityki opartej na emocjach czy dochodów z klików, nawet najlepszym zdarza się dołożyć swoją cegiełkę do fakenewsowej piramidy) – **czy jest to źródło pierwotne, czy wtórne?** (zdarzało

się, że znane i szanowane media rozsiewały fejka wzajemnie się na siebie powołując, w efekcie uwiarygodniały kłamstwo, którego autor pozostał anonimowy) – **czy źródło nie jest zaangażowane w daną sprawę w sposób wskazujący na możliwość posunięcia się do manipulacji?** (niestety nie tylko szeregowym użytkownikom mediów społecznościowych, ale również znanym dziennikarzom zdarza się zbyt często zaangażować na rzecz jednej opcji czy sprawy);

Nie ograniczajmy się do nagłówków i wyłuszczonej fragmentów tekstu – krzykliwe nagłówki ze znakiem zapytania? (możemy się założyć, że gdy przeczytasz daną wiadomość w całości, to dojdiesz do przekonania, że wcale nie była taka sensacyjna, a poza tym tytuł kiepsko odnosił się do jej treści – skąd to wiem? Polecam wygooglać prawo nagłówków Betteridge'a);

Zweryfikujmy autora – czy ktoś taki w ogóle istnieje? (nie takie rzeczy widział świat mediów) – **jakie pisał do tej pory teksty?** (może to nie pierwszy potencjalny fake news w jego karierze?) – **czy autor nie jest**

mocno zaangażowany po jednej lub drugiej stronie sporu w danej sprawie? (może zależy mu tak bardzo, że gotów jest rzucić na szalę swoją reputację?);

Zweryfikujmy źródła – czy źródło, na które powołuje się autor, w ogóle istnieje? (czasem trzeba włożyć w czyjeś usta swoje słowa, a nic tak nie dodaje im wiarygodności jak np. zagraniczne medium) – **czy napisano w nim dokładnie to samo, co przytoczył autor?** (a może na potrzeby własnego tekstu odpowiednio „zmodyfikował” materiał źródłowy, wyciągając z niego tylko niewygodne fakty? Lub wprost przeciwnie, spośród 10 opinii krytycznych wyłuskał tę jedną pozytywną?) – **czy oby dany artykuł nie jest oparty tylko i wyłącznie na anonimowych źródłach?** (tajni informatorzy to potężna broń w arsenale mediów walczących z nieczystymi politykami – polecam obejrzeć wspomnianych *Wszystkich ludzi prezydenta* – jednakże często stają się oni wymówką dla dziennikarzy, którzy nie potrafią dotrzeć do wiarygodnych źródeł lub po prostu szukają taniej sensacji – gdy cały artykuł

jest oparty na „anonimie”, to warto podejść do niego z należytą ostrożnością);

Weryfikujmy datę publikacji (wszyscy lubią zmieniać zdanie, a politycy w szczególności) – **czasem stare artykuły czy wypowiedzi mogą zostać użyte do celowej manipulacji tymi, którzy na daty nie zwracają uwagi** (komu nie zdarzyło się mówić w młodości rzeczy, które dziś uznałby za, delikatnie mówiąc, niezbyt trafione?);

Zastanówmy się trzy, albo lepiej cztery razy, czy to obydwa na pewno nie jest żart? – swego czasu przez polski internet przetoczyła się fala memów z ikonicznymi gwiazdami porno (nie żebym je znał, ale kto nie słyszał o Sashy Grey czy o „Łysym z Brazzers”?) w rolach zgoła odmiennych od ich wyuczonyj (wrodzonej?) profesji, w których wypowiadali się na bieżące tematy polityczne. Jak myślicie dlaczego fala? Dokładnie dlatego! Rozemocjonowani kibice jednej z drużyn politycznych byli spragnieni tego typu wypowiedzi jak przysłowiowa kania dżdżu, więc powstawały kolejne tego typu memy, a potem jesz-

cze kolejne i trwało to bodajże pół roku czy nawet rok, dopóki kibice się nie zorientowali, że to humbug i ktoś ma z nich dobry ubaw);

Nie zapominajmy o tym, jakie mamy poglądy – wielokrotnie powyżej wskazywaliśmy na fakt oczywisty, iż sympatie/uprzedzenia mogą wpłynąć zarówno na autora informacji, jak i potencjalnych podających ją dalej w social mediach – **mały test: zastanówmy się, ile razy mogliśmy uwierzyć w najbardziej nawet nieprawdopodobną wiadomość, tylko dlatego, że pasowała ona do naszego oglądu danej sprawy?** (podpowiadam, że prawdopodobna odpowiedź brzmi: setki razy – skoro poważni skądinąd ludzie mogli uwierzyć, że Sasha Grey to znana japońska pianistka, a „Łysy z Brazzers” jest amerykańskim generałem o nazwisku Drahrepus, Kuf Drahrepus (przeczytanie tego wspaniałego pomaga zrozumieć jaki to absurd bez znajomości gwiazd porno), to każdemu z nas na pewno zdarzyło się uwierzyć, że ktoś powiedział czy zrobił coś strasznie głupiego) – **a teraz czas na refleksję: co by było, gdybyśmy za każ-**

dym razem podawali takiego potencjalnego fejka dalej bez weryfikacji? („no bo przecież ten ***** na pewno tak powiedział, bo jest *****”) – **działa na wyobraźnię, czyż nie?**;

Spróbujmy zapytać ekspertów lub zweryfikować informację samemu – czasami wystarczy wyszukać jakiś obrazek (choćby którąś z powyższych gwiazdek filmów dla dorosłych) w Google i od razu wiemy, w jakim kontekście pojawił się on wcześniej. Z opiniami ekspertów należy jednak uważać i zastosować w ich przypadku punkt 3 naszej wyliczanki – **to też są ludzie i jako tacy bywają stronniczy lub padają ofiarami manipulacji**. Z tego samego powodu uważamy na wspomniane już serwisy fact-checkingowe – za nimi też stoją ludzie, którzy mają swoje poglądy i uprzedzenia;

Nie zaszkodzi przeczytać komentarze – a może ktoś już zweryfikował informację za nas? (pamiętajmy jednak, że gdy ktoś „głośno krzyczy” FEJK, to nie znaczy, że dana wiadomość fejkem jest – warto zwrócić uwagę na argumentację, bo może ktoś akurat podaje link do oryginalnego źródła lub

obrazka i wtedy rzeczywiście mamy powody, by wierzyć demaskatorowi);

Nie zamykajmy się w bańce informacyjnej – korzystanie z jednego źródła informacji sprawia, że wiemy tylko o rzeczach, które ktoś chce, abyśmy wiedzieli (nie wspominając już o tym, że o tych rzeczach też wiemy tylko tyle, ile ten ktoś chce, abyśmy wiedzieli) – **czasem dobrze jest poczytać gazety czy portale**, z którymi się generalnie nie zgadzamy, aby móc zweryfikować informacje zawarte w „naszym” medium;

Zwracajmy uwagę na błędy językowe czy nietypową dla języka polskiego składnię – żołnierze wszelakich armii trolli z zagranicy zazwyczaj nie mają czasu (ani wiedzy), aby dobrze zweryfikować, czy stworzony przez nich i przetłumaczony w translatorze fejk nie zawiera różnych błędów, które pomogą w jego demaskacji. Warto przyjrzeć się, czy tekst nie zawiera jakiejś kalki z języków obcych czy poprawnej językowo formy, ale zarazem takiej, której nikt w naszym kraju nie użyłby w danym kontekście (trolle zwykle tego nie wiedzą). Polecam przeczytać

następujące zdanie: „Urząd przeprosza za czasowe niewygody i zapewnia, iż nie istnieje zagrożenia dla bezpieczeństwa społeczeństwa” – prawda, że brzmi dziwnie? To fragment „autentycznego fejka” (taki oksymoron nam tu powstał), który został w wyniku cyberataku (podczas toczących się akurat wtedy ćwiczeń wojskowych „Dragon 19”) umieszczony na kilku polskich portalach celem siania niepokoju wśród mieszkańców (informowano w nich o „obszarach zagrożonych działania militarnymi” – co samo w sobie jest dość dziwnym doбором słów ze strony zaangażowanych trolli).

Dużo tego, nieprawdaż? Niestety właśnie dlatego, że weryfikowanie wiadomości wymaga od ich odbiorców tyle zachodu, fake newsy mają się tak dobrze. Jednak stosując powyższe zasady możemy znacznie ograniczyć ich zasięg rażenia.

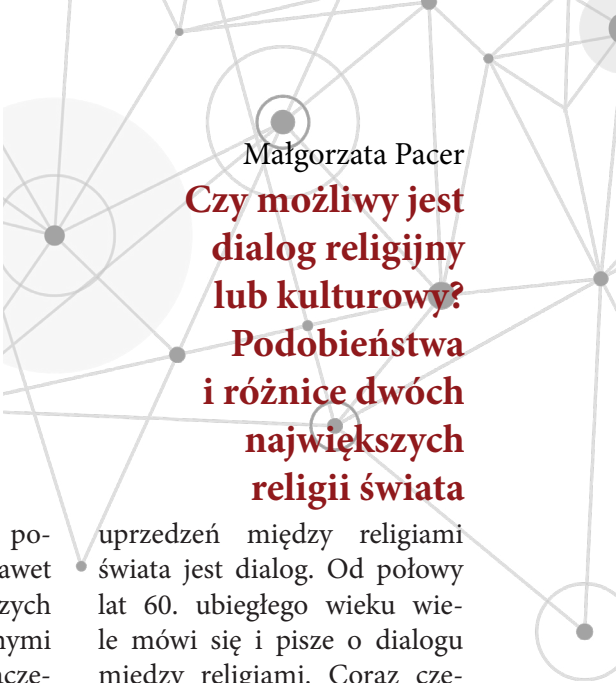
Zadania

Zastanów się, czy często zdarza Ci się bezkrytycznie przyjmować informacje zawarte w mediach takich jak prasa, radio czy telewizja? A jak często te w internecie? I wreszcie te w social mediach? Czy zauważasz jakieś różnice w tym, jak postrzegasz ich wiarygodność zależnie od rodzaju medium? Dlaczego?

Znajdź jakąś na pierwszy rzut oka nieprawdopodobną informację i spróbuj ją zweryfikować zgodnie z powyższym schematem.

Wybierz sobie jakiś „gorący temat” i spróbuj porównać, jak piszą/mówią o nim różne media. Zauważasz różnice w przekazie? Spróbuj odłożyć na bok swoje osobiste przekonania na ten temat i sprawdź, które z nich stara się zachować najbardziej zrównoważony przekaz i możliwie najlepiej wyczerpać temat? Zastanów się, dlaczego akurat to medium, a nie inne.

Powodzenia w tropieniu fejków!



Małgorzata Pacer

Czy możliwy jest dialog religijny lub kulturowy? Podobieństwa i różnice dwóch największych religii świata

W sytuacji, gdy zaistniała potrzeba, możliwość, a nawet konieczność coraz częstszych kontaktów między różnymi kulturami i religiami, zaczęto realnie zastanawiać się nad formą ich skutecznego porozumienia między religiami świata jest dialog. Od połowy lat 60. ubiegłego wieku wiele mówi się i pisze o dialogu między religiami. Coraz częściej odbywające się spotkania przedstawicieli głównych reli-

Różnice pomiędzy światem chrześcijańskim, a muzułmańskim nie uniemożliwiają dialogu pomiędzy tymi religiami. Jednakże znajomość zasad obydwu religii ułatwi prowadzenie dialogu. Mówiąc zarówno o dialogu międzykulturowym, jak i międzyreligijnym, najistotniejsze jest poznanie podobieństw i różnic między tymi dwoma religiami, aby można było przejść do rozmów na temat pojednania i znalezienia wspólnego dobra.

zumienia się i koegzystencji. Przyczynił się do tego zwłaszcza wiek XX, który pokazał, że idea walki o byt, pogarda dla innych, okrucieństwo i stosowana przemoc prowadzą rodzaj ludzki do klęski. Jedną z najbardziej znaczących form przewyżczania konfliktów i gii świata, zwłaszcza w latach 70., 80., 90. XX w. i po roku 2000, oraz liczba instytucji powołanych do tego typu kontaktów świadczą o rosnącej potrzebie poznania odmiennych tradycji kulturowych, wierzeń, poglądów i obyczajów. Spotkania mają miejsce zarówno w

ośrodkach o charakterze konfesyjnym, jak również na uniwersytetach. Biorą w nich udział nie tylko osobistości z kręgów duchowieństwa i teologowie, lecz także specjaliści pracujący w różnych dziedzinach nauk humanistycznych, tj. religioznawcy, socjologowie, znawcy kultury, filozofowie, lingwiści, etnologowie.

Religie od wieków miały wpływ na historię oraz kulturę otaczającego świata, a także kreowały rzeczywistość. Do dzisiaj są ważną częścią świata polityki, kultury oraz nauki. Próby pojednania oraz rozmowy dotyczące wzajemnego szacunku oraz tolerancji w stosunku do dwóch największych religii świata trwają od zawsze. Zarówno chrześcijaństwo z liczbą 2,4 miliarda wyznawców, jak i islam – 1,8 miliarda – są religiami monoteistycznymi, jednakże pojęcie Boga jest w nich skrajnie odmienne. Oprócz tego dostrzec należy inne, fundamentalne odrębności, m.in. mamy do czynienia z różnym postrzeganiem wolności człowieka, a także istoty i miejsca religii w społeczeństwie. Zwolennicy dialogu katolicko-islamskiego powinni zwrócić uwagę na te aspekty.

Chrześcijananie i muzułmanie wierzą w Boga nieskończonego i dobrego, który jest Stwórcą wszystkich rzeczy oraz daje człowiekowi wybór. Jednakże w każdej z religii to wierzenie przyjmuje odmienny sens. Allah – Bóg muzułmański jest stwórcą, ale innym niż jest to opisane w chrześcijaństwie, gdyż jego działania są zewnętrzne, a człowieka nie stwarza na swój obraz i podobieństwo, a także nie zawarł żadnego przymierza z ludźmi. Nie jest także zbawicielem człowieka. Islam, według muzułmanów ma wrodzoną naturę. Zgodnie z Koranem (7,172) Adam był pierwszym prorokiem. Wszyscy, którzy przyjęli inną religię niż islam okazali się niewiernymi. Warto zwrócić uwagę na wielkich proroków, tj. Abrahama, Dawida, Mojżesza, Jezusa i Mahometa. To oni według islamu przyjęli słowo Boże w postaci Księgi. Właśnie jedną z tych ksiąg jest Koran, który został dany Mahometowi i ocalał. Inne święte księgi zostały sfalszowane oraz zagubione. Muzułmanie zaznaczają przy tym, że człowiek wychowany zgodnie z naruszonymi przez chrześcijaństwo zasadami „prawdziwej wiary”

nie ponosi odpowiedzialności za swój błąd, dopóki nie pozna prawdy. Z punktu widzenia muzułmanów Bóg nie objawia siebie człowiekowi, a także nie przyjmuje ludzkiego ciała i nie mówi nic o sobie, a także, jak zostało wspomniane wcześniej, nie jest zbawicielem. Analizując tradycję muzułmańską, zauważymy, że kulturowane są postacie ze Starego Testamentu, jednak mają one odmienny charakter niż w chrześcijaństwie, a ich postacie w kluczowym punktach różnią się siebie. Co ważne, Koran nie wyjaśnia istnienia Boga oraz jego natury. Jest za to zbiorem prawd regulujących każdy aspekt życia. Jest zbiorem przepisów, które pokazują regulacje dotyczące codziennego życia. Muzułmanie wierzą, że Święta Księga znajduje się w niebie, a została ona zredagowana przez samego Boga. Wyjątkowość Koranu, jego pochodzenie, autorytet oraz wiara muzułmanów w nieomyślność koranicznego przesłania sprawiają, że zajmuje on centralne miejsce w życiu wyznawców islamu, a przesłania w nim zawarte nie podlegają dyskusji. Wierzą, iż ich wyznanie naprawia zniekształcenia,

jakie do początkowej wiary w jedyne Boga objawionej Abrahamowi wprowadzili Żydzi i Chrześcijanie. Fundamentalnym ich błędem ma być odejście od radykalnego, ściślego monoteizmu: w judaizmie to nadmierna antropomorfizacja Boga, a w chrześcijaństwie koncepcja Trójcy Świętej. Wielkim grzechem w islamie jest niewiara oraz oddawanie czci komu innemu niż Bogu. Islam nie wykształcił specjalnego stanu kapłańskiego, a urzędy religijne są sprawowane przez:

- imama, który przewodniczy modlitwom piątkowym,
- muftiego, który jest znawcą prawa,
- kadiego, który jest sędzią w sprawach religijnych.

Religia muzułmańska w krótkim czasie otrzymała miano religii uniwersalnej, gdyż zaczęła ciekawić społeczeństwo, a co za tym idzie – szybko obejmowała różne kontynenty, patrząc na geograficzne aspekty, ale i rozmaite rasy ludzkie. Jedność Najwyższego, równość wszystkich wierzących, do tego braterstwo i tak ważna sprawiedliwość społeczna. To te zasady zyskiwały zwolenników islamu

na całym świecie.

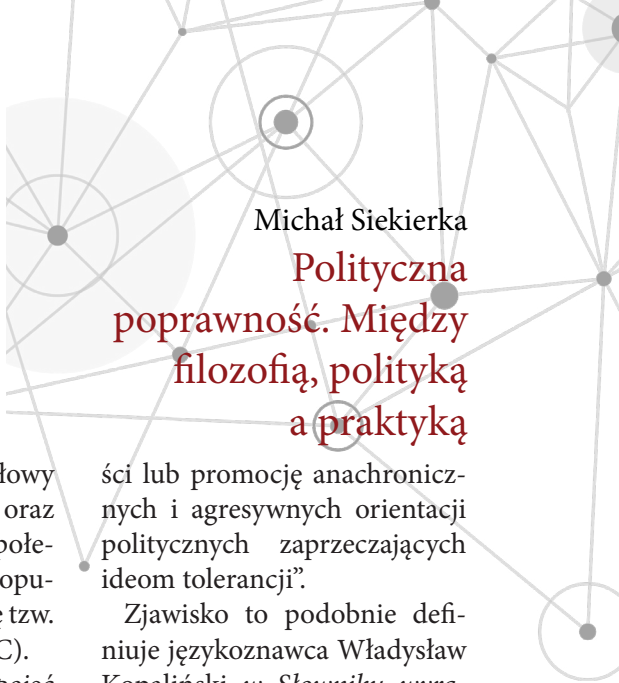
Człowiek w perspektywie chrześcijańskiej ma zapewnioną większą wolność. Może zasłużyć na potępienie albo zbawienie, ale nie w taki sposób, jak to objawia Koran. Warto przejść do czternastej sury Koranu, w której jest mowa o sile Allaha i jego mocy. Tylko Bóg może gubić i prowadzić kogo chce. Odniesienie islamu do wolności jest niejasne, a nawet może stać się problematyczne w aspekcie politycznym, gdy dotkniemy prawa szariatu. Posiłkując się dosłownym tłumaczeniem „szariat” to „droga do wodopoju, droga do poszanowania prawa”. Reguluje on zarówno prywatne, jak i publiczne wymiary ludzkiego życia – nie pozostawia wyborów moralnych sumieniu człowieka i jego wolnej woli. Jest to sfera ściśle regulowana, na straży której stoi także władza polityczna. W związku z tym muzułmanin, chcąc żyć pełnią swojej wiary, najlepiej aby mieszkał w kraju rządzonym przez szariat. W chrześcijaństwie przesłanie jest jasne, jak powiedział Jezus Chrystus – „Królestwo moje nie jest z tego świata”. Patrząc na to przesłanie,

chrześcijaństwo oddziela sferę polityczną od religijnej. Zwracając uwagę na Mahometa, to był on nie tylko przywódcą religijnym, ale także kluczową postacią w sferze politycznej oraz wojskowej, piastując pozycję dowódcy.

Warto podkreślić, że różnice pomiędzy światem chrześcijańskim a muzułmańskim nie uniemożliwiają dialogu pomiędzy tymi religiami. Jednakże znajomość zasad obydwu religii ułatwi prowadzenie dialogu. Mówiąc zarówno o dialogu międzykulturowym, jak i międzyreligijnym, najistotniejsze jest poznanie podobieństw i różnic między tymi dwoma religiami, aby można było przejść do rozmów na temat pojednania i znalezienia wspólnego dobra. Dogłębne zrozumienie chrześcijaństwa i islamu pozwoli na podjęcie pojednawczych kroków w dialogu chrześcijańsko-islamskim. Co ważne, żeby mogło dojść do dialogu, to obie strony muszą być choć minimalnie otwarte na niego. Celem szeroko pojętego dialogu jest podtrzymywanie zaufania, wzajemnego szacunku, poszerzanie pola porozumienia oraz wspólny

udział stron w rozwiązywaniu problemów, by uzyskać wartości stosownie do możliwości i potrzeb. Zadania zaś są w znacznym stopniu zmienne, związane i uwarunkowane duchem czasu, służące niejako skutecznej realizacji celu. Najistotniejszym wątkiem dialogu religijnego jest wytrwałe dążenie do poznania i „przyswojenia” objawionej prawdy zbawczej. W związku z tym powstaje pytanie, czy dialog jest w jakiś sposób zaprogramowany bądź wręcz zakodowany we wnętrzu danej religii i czy uaktywnia się i staje się możliwy w spotkaniu z innymi religiami? Dlatego niezwykle wymieszany dziś kulturowo i religijnie świat potrzebuje, jak nigdy dotąd,

wiedzy także na temat innych religii – ich założeń, wymogów etycznych i obyczajów towarzyszących ich wyznawcom. Wniosem oczywistym staje się fakt, że prowadzona w ramach dialogu międzyreligijna edukacja sprzyjałaby nie tylko budowaniu pokojowej przyszłości świata, ale mogłaby też przynieść wzajemne korzyści duchowe, intelektualne i edukacyjne. Każda z prezentowanych religii ma misję i nie może wymazać jej ze swego dziedzictwa i tożsamości. Idealną sytuacją można by nazwać taką, w której muzułmanie i chrześcijanie wzajemnie się szanują i żyją w spokoju.



Michał Siekierka
**Polityczna
poprawność. Między
filozofią, polityką
a praktyką**

Począwszy od drugiej połowy XX w. w świecie nauki oraz polityce (szczególnie w społeczeństwach zachodnich) popularnym zjawiskiem stała się tzw. poprawność polityczna (PC).

Według *Leksykonu pojęć politycznych* przez *political correctness* rozumie się „szczegól-

ści lub promocję anachronicznych i agresywnych orientacji politycznych zaprzeczających ideom tolerancji”.

Zjawisko to podobnie definiuje językoznawca Władysław Kopaliński w *Słowniku wyrazów, pojęć i legend XX w.* – PC to „postmarksistowski, lewico-

Należy zaznaczyć, iż pojęcie poprawności politycznej nie jest skodyfikowanym ani spójnym zbiorem zasad, których przestrzegania broni jakaś instytucja, lecz ogólnym zjawiskiem społecznym.

ny rodzaj etykiety językowej, podyktowany względami kultury politycznej, w tym wypadku rozumianej intencjonalnie jako kultura współżycia kategorii i grup społecznych o odmiennych wartościach i stylach życia, intencjami złagodzenia lub przewycięzania stereotypów, uprzedzeń i konfliktów pociągających za sobą dyskryminację określonych zbiorowo-

wy kodeks polityczny, łączący składniki feminizmu, antyracyzmu i innych liberalnych doktryn, powstały w USA w 1984 roku, nakazujący unikanie słów lub czynów mogących wyrażać dyskryminację lub uprzedzenie w stosunku do osób różniących się pod względem płci, rasy, orientacji seksualnej, do mniejszości narodowych”.

Należy zaznaczyć, iż pojęcie poprawności politycznej nie jest skodyfikowanym ani spójnym zbiorem zasad, których przestrzegania broni jakaś instytucja, lecz ogólnym zjawiskiem społecznym. Owa konceptualizacja nie jest też niczym nowym – „prawomyślność”, czyli postępowanie zgodnie z obowiązującymi zasadami, zarówno prawnymi, jak i politycznymi, religijnymi czy ideologicznymi, istniała na przestrzeni wieków, przybierając różne (niekiedy skrajne, jak cenzura oraz indoktrynacja) formy. Umasowienie politycznej poprawności i wprowadzenie jej do dyskursu publicznego w wymiarze wyżej zdefiniowanym miało miejsce w latach 80. XX w. w Stanach Zjednoczonych. Źródła tej idei kształtowane były w społeczności akademickiej, która domagała się zmian w programach nauczania, miały one podkreślać rolę kobiet, nie-białych i homoseksualistów w dziejach i szeroko rozumianej kulturze.

Konieczność funkcjonowania PC tłumaczona była ideologią wielokulturowości, ścieraniem się poglądów, globalizacją i koniecznością poprawy warunków pokojowego współistnienia. Unikanie

słów, czynów oraz zachowań dyskryminujących, stereotypowych i wskazujących na uprzedzenia w stosunku do innych osób stało w owym czasie normą społeczną. Ponadto, za sprawą popularyzacji filozofii języka – działu filozofii zajmującego się między innymi znaczeniem, użyciem, rozumieniem oraz relacją pomiędzy stosowanym językiem a rzeczywistością, uznano, iż słowa nie tylko opisują, lecz w dużym stopniu kreują świat społecznych zależności oraz mogą stanowić źródło dyskryminacji i wykluczeń. Wartościowanie kultur, ras, płci czy orientacji seksualnej miało swoje korzenie w stosowanych zwrotach językowych, tudzież uwalonych cywilizacyjnie schematach myślowych. Zadaniem PC było „rozbrojenie” werbalnej, symbolicznej i ceremonialnej agresji poprzez implementację nowych standardów w dyskusji, czyniąc ją „neutralną” i „niezaangażowaną” w ideologię. Regulacja sposobu wysławiania się miała gwarantować „nieosądzanie” poprzez eliminację niektórych zwrotów nacechowanych emocjonalnie, dlatego też nadrzędną wartością, do której odwoływali się zwol-

nicy politycznej poprawności, była bezstronność.

Jedną z kluczowych prac traktujących o sprawiedliwości społecznej, tolerancji i modelu funkcjonowania społeczeństwa multikulturowego, wpisujących się w rozważaniach o politycznej poprawności, była opublikowana 1971 r. *Teoria sprawiedliwości* amerykańskiego filozofa Johna Rawlsa. Sformułowana w niej naczelną zasadą głosiła, że podział dóbr jest wtedy sprawiedliwy, kiedy kierowany jest bezstronnością. Rawls w swoim tekście przedstawiał pewien eksperyment myślowy, który miał być przyczynkiem do zawiązania „nowej umowy społecznej”, opartej na możliwie najbardziej obiektywnych i równościowych kryteriach podziału. W pracy filozof opisywał sytuację hipotetyczną (metaforyczną), w której ludzie zawierający ze sobą porozumienie, w momencie wyboru znajdowali się za tzw. „zasłoną niewiedzy” (*veil of ignorance*), przysłaniającą im ich losowe role w przyszłym świecie, do którego formułowali prawa. Analogiczne jak w prawdziwym życiu, człowiek nie miał wpływu na to, jaki oraz w jakich warunkach się urodzi – kobietą, męż-

czynną, czarnoskórym, białym, niepełnosprawnym, heteroseksualnym, homoseksualnym, biednym, bogatym itp. W eksperymencie myślowym Rawlsa, osoby odpowiedzialne za przyszły podział dóbr oraz prawo musiały się liczyć, że po niwelacji „zasłony niewiedzy” przyjdzie im odgrywać losową rolę społeczną, toteż ustalone reguły funkcjonowania powinny zapewniać wszystkim możliwie równy dostęp do praw i wolności obywatelskich. Niewiedza była gwarantem bezstronności oraz tolerancji, umawiający się ludzie nie byli w stanie lobbować na rzecz konkretnej grupy, rasy, płci, wyznania itp., gdyż nie wiedzieli, kim zostaną po ustaleniu reguł.

Zasady tyczyły się również stosowanego języka. Należało wyrzec się sformułowań niosących negatywny ładunek emocjonalny oraz werbalnie sytuujących rozmówcę w gorszej pozycji społecznej. Koronnym przykładem obrazującym tego typu działania w praktyce było określenie odnoszące się do koloru skóry – „murzyn” (*nigger*), które uległo zmianie między innymi dlatego, że budziło pejoratywne skojarzenia.

Przekształcenia w nawykach komunikacyjnych imputowane przez środowiska, dla których polityczna poprawność była dobrym sposobem na przemodelowanie stosunków społecznych, budziły wiele kontrowersji oraz sprzeciwu (zwłaszcza w środowiskach konserwatywnych). Argumentowano, że jest to nadmierna ingerencja w wolność słowa oraz rodzaj cenzury, który nieustannie się zmienia i powiększa zakres oddziaływania.

Przytoczone powyżej określenie *nigger* zostało wyparte przez słowo *black*, które ewoluowało do *african-american*. **Inną (rodzimą) egzemplifikacją obrazującą owe zagadnienie jest sformułowanie „pederasta”, zastąpione kolejno przez „gej”, a następnie „osobę homoseksualną”.**

W USA praktykowane były również zmiany w kładzeniu akcentu (wydźwięku) tak, aby uczynić go bardziej pozytywnym, np. *handicap* (osoba poruszająca się na wózku inwalidzkim) zastąpiono *handicapable*, dodając końcówkę *able*, czyli „zdolny”, starano się wykazać, że taka osoba jest równie zdatna do normalne-

go funkcjonowania w społeczeństwie co człowiek o dobrej kondycji fizycznej. Dodatkowo przesłanie mogło dotyczyć tak samo zjawisk czy sytuacji, egzemplifikując w języku polskim – zaczęto unikać sformułowania „umarł” na rzecz „odszedł”, jednakże coraz częściej (zwłaszcza w programach i audycjach religijnych) można było usłyszeć lub przeczytać, że dana osoba „urodziła się dla Nieba”. **Podobnych przykładów jest wiele we wszystkich językach europejskich – kaleka/osoba niepełnosprawna, Cygan/Rom, z ang. dump/landfill (wysypisko śmieci), old/senior citizen (starzec) itd.**

Wysiłki i napięcia społeczne, będące oczywistością w integrującym, globalizującym się świecie, mogłyby być zminimalizowane poprzez walkę człowieka ze swoimi przyzwyczajeniami, instynktami oraz schematami myślowymi tkwiącymi między innymi w języku, za pomocą którego myślimy, działamy i definiujemy rzeczywistość.

Zasada sprawiedliwości Rawlsa postulowała, że nierówności społeczno-ekonomiczne winne być zwalczane z jak największą

korzyścią dla najbardziej upośledzonych, umożliwiając parytet szans dla możliwie największej liczby ludności.

Należy pamiętać, że **poprawność polityczna to jedna z form okazywania szacunku względem drugiego człowieka, osoba dobrze wychowana powinna zawsze zważać na słowa, które wypowiada, jednakże**, jak zauważyła publicystka Krystyna Grzybowska w artykule *Szaleństwo politycznej poprawności*, trzeba również potrafić postawić granicę w interweniowaniu w codzienną mowę, gdyż w niektórych przypadkach dochodziło do absurdów wypaczających całą ideę. W Stanach Zjednoczonych oraz niektórych krajach Zachodnich (zdaniem autorki tekstu) nadmierne dbanie o poprawność językową przybierało karykaturalną formę, np. (w USA) ludzi grubych czy chudych powinno się charakteryzować jako „horyzontalnie i pionowo wyzwanych” (*challenged*), upośledzeni umysłowo są „odmiennie uzdolnieni”, ludzie brzydkich zastąpiono „osobami kosmetycznie odrębnymi”, natomiast ludzkie zwłoki stały się „osoba nieżyjącą”.

W Republice Federalnej Niemiec termin *Putzfrau* (sprzątaczką) zastąpiono *Raumpflegerin* (dbającą o przestrzeń), z kolei w Wielkiej Brytanii postulowano, iż **czarownice na bajkowych ilustracjach nie powinny nosić wyłącznie czarnych kapeluszy, aby nie budzić skojarzeń „czarny – zły”**.

Dobre wychowanie w dużym stopniu realizowane było przez etykietę oraz grzeczność językową, komunikacja werbalna wraz z rozwojem cywilizacyjnym ulegała ciągłym modyfikacjom, toteż dla osoby kierującej się w życiu filozofią *savoir-vivre* obowiązkiem było dostosowywanie wypowiedzi do ogólnie przyjmowanych norm uprzejmościowych. Między innymi dlatego w XXI w. polityczna poprawność nie powinna być lekceważona ale traktowana zgodnie z zasadą zdrowego rozsądku, tak aby używane zwroty nie tworzyły nieokrzesanych, grubiańskich i znieważających sformułowań, ale również nie narażało nas na śmieszność, czym może grozić nadmierne zastępowanie słów.

Termin nihilizm” jest dziś nadużywany. Szczególnie nihilizm zarzucają innym ci, którzy dostrzegają, że inni nie uznają tego samego systemu wartości, co oni sami, oraz ci, którzy w etyce, w filozofii życia i w religii głoszą, by tak rzec, „bezwzględnyzm”. Ci ostatni posuwają się tak daleko, że wszystkich innych niebędących wyznawcami ich pomysłów światopoglądowych i aksjologicznych nazywają nihilistami. To jest już nie tylko nadużycie terminu, ale myślenie błędne i zideologizowane.



Małgorzata Pacer Charakterystyka

współczesnego nihilisty

Nihilizm jest terminem, który współcześnie stał się często używanym hasłem. Można jednak zauważyć, że osoby, które starają się używać tej terminologii, mają niejasne wyobrażenie co do stosowania pojęcia nicości. Spotykamy się z sytuacjami, gdzie nihilizm jest określeniem różnego rodzaju kryzysów. Zarówno kryzysów wiary, religii, kultury, wartości, światopoglądu czy polityki oraz filozofii. Dzieje się tak, ponieważ w rzeczywistości jest on zjawiskiem trudnym do opisanego, a co za tym idzie – trudno go jednoznacznie zdefiniować. Według słownika

języka polskiego nihilizm to postawa odrzucająca wszelkie obowiązujące normy i wartości w życiu społecznym; absolutny sceptycyzm. Nihilizm to pogląd filozoficzny głoszący, że nie istnieje żadna wiarygodna podstawa jakichkolwiek poglądów wartościujących otaczającą nas rzeczywistość (np. etycznych lub estetycznych), a także opinii na temat świata, w którym żyjemy, oprócz naszego własnego mniemania lub czysto subiektywnego osądu. Termin ten pojawił się po raz pierwszy pod koniec XVIII wieku. Miało to miejsce w liście F. Jacobiego do J. Fichtego, który napisał, iż

zatarła się różnica pomiędzy rzeczywistością, a jej przedstawianiem. Nihilizm występował w wielu pracach pisarzy oraz myślicieli z różnych dziedzin. Wieloznaczność tego pojęcia doprowadziła do zróżnicowania jego kierunków. Zatem nihilizm ma wiele postaci. Może przybrać formę postawy radośnej, która określa rzeczywistość jako tę pozbawioną sensu. Jest więc w tym przypadku twórczością całkowicie dowolną. W innej zaś postaci jest to nihilizm samopodporządkowania obiektywnym mocom. To tzw. nihilizm bierny.

Nihilizm kojarzy się przede wszystkim z absolutną negacją, a nawet odrzuceniem. Przywołując przykład XIX-wiecznej Rosji, gdzie termin ten oznaczał odrzucenie przyjętych norm, to w takim przypadku nihilistami mogli być również postępowi intelektualiści, którzy odrzucali tradycję czy obyczaje szlacheckie. W dzisiejszym nihilizmie ważne są również osobiste postawy nihilistyczne. Przestaje on współcześnie łączyć się z wyobrażeniem powszechnej nonsensowności czy bezcelowości przemian, które zachodzą na wielu płaszczyznach. Jest

on przeciwieństwem stanowisk XIX-wiecznych, w których był symbolem skrajnie negatywnego egzystencjalnego doświadczenia człowieka. Stał się aktualnie sposobem rozumienia współczesnych przemian. Warto podkreślić, że charakter nihilistów pozostał ten sam, a mianowicie nadal jest wyrazem problematyczności w możliwości uchwycenia porządku i kierunku zachodzących przemian, źródeł oraz przesłanek sensu, a także wynikających z tego tytułu następstw. Nihilizm uległ współcześnie rozpowszechnieniu, a przy tym spłyceciu i banalizacji. Wprawdzie współczesny nihilista nadal symbolizuje duchowy przełom, po którym człowiek bierze na siebie egzystencjalny i aksjologiczny ciężar istnienia, jednak w obliczu powszechności tego doświadczenia coraz trudniej dostrzec jego tragiczność, schyłkowość, dramatyzm czy wewnętrzne napięcie. Banalność współczesnego nihilizmu wynika jedynie z upowszechnienia oraz uznania takiego stanu za normalny.

Ideowe, można powiedzieć, spustynnienie współczesnej świadomości, któremu towarzyszy jedynie mnogość, krót-

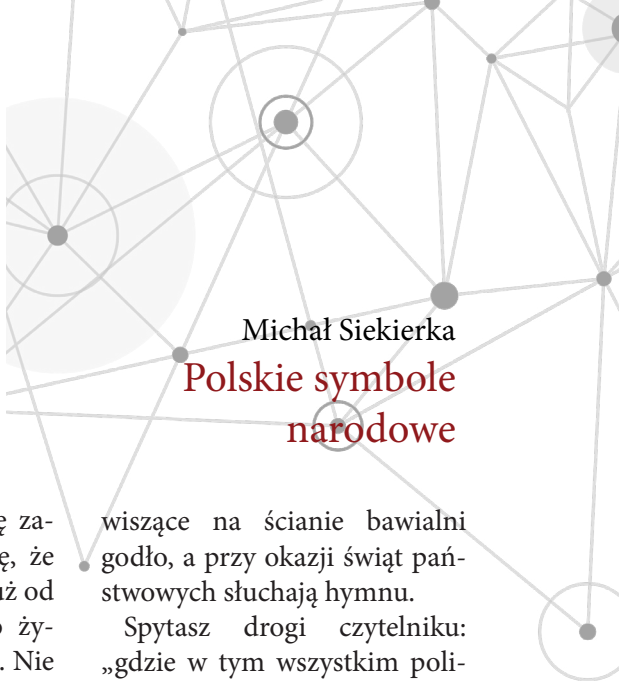
kotrwałość, niespójność powstających znaczeń, a także sposobów rozumienia zjawisk oraz różnego rodzaju procesów, przesądza o pokrewieństwie wszystkich rekonstruowanych i komentowanych poglądów. Istniejące pomiędzy nimi różnice można odczytać jako przejaw komplementarności w usiłowaniach zrozumienia współczesnego człowieka i świadomości nihilizmu. Elementem je łączącym jest zaniechanie myślenia o przyszłości, traktującego świat jako jedną całość, nadającego filozofii walor krytycznej i spójnej teorii rzeczywistości, uprawniającej do miarodajnego przewidywania przyszłości. Jej miejsce zajmują wątpliwości, które są wyrazem prób rozumienia zachodzących zmian, jednak z zastrzeżeniem ograniczonego, niepewnego, wyłącznie interpretacyjnego charakteru, jaki towarzyszy spełnionemu nihilizmowi. Odmienność każdej z koncepcji pozwala zrozumieć złożoność współczesnego nihilizmu, a przede wszystkim potrzebę (i konieczność) jego wszechstronnego ujmowania: jako zjawiska mającego własną logikę, jako przedmiotu rozu-

mienia wraz z wynikającymi z tego poznawczymi i aksjologicznymi następstwami oraz jako kluczowego problemu egzystencji współczesnego człowieka.

Termin „nihilizm” jest dziś nadużywany. Szczególnie nihilizm zarzucają innym ci, którzy dostrzegają, że inni nie uznają tego samego systemu wartości, co oni sami, oraz ci, którzy w etyce, w filozofii życia i w religii głoszą, by tak rzec, „bezwzględnyzm”. Ci ostatni posuwają się tak daleko, że wszystkich innych niebędących wyznawcami ich pomysłów światopoglądowych i aksjologicznych nazywają nihilistami. To jest już nie tylko nadużycie terminu, ale myślenie błędne i zideologizowane.

Portret dzisiejszego nihilisty dalece odbiega od zawołania Nietzschego *Gott ist tot*. Przestał on być symbolem wyczerpania sensu, kresu metafizyki czy zaniku wartości. Dawne pojęcia utraciły swoje znaczenia, a ich miejsce usiłują zajmować stanowiska wyrażające krytyczny namysł nad kondycją intelektualną i aksjologiczną

współczesnego człowieka. Obecnie człowiek przyjmuje stanowisko nihilistyczne, gdy w jego głowie dochodzi do powiązania ze sobą zbyt dużej obojętności i zbyt negatywistycznego myślenia. Nie uznaje się żadnych wartości, nie ma się na nic nadziei, nie ma się do nikogo zaufania. Nic się nie liczy, nic nie ma znaczenia. Termin „nihilizm” ma wyrażnie odrzucającą i zniechęcającą emocjonalną otoczkę. Współcześnie nihilista to zatem człowiek, co nie przyjmuje systemu wartości, jaki serwuje społeczeństwo. Posługuje się prześmiewczym językiem ironii, obala przyjęte wzorce.



Michał Siekierka
**Polskie symbole
narodowe**

Słowo wstępne

Może dla wielu wydać się zaskakujące, kiedy stwierdzę, że z polityką spotykamy się już od najmłodszych lat naszego życia. To nie teoria spiskowa. Nie mam tu na myśli jakiejś ukrytej indoktrynacji, której jesteśmy poddawani przez wszechwładnych polityków, rządu, organizacje czy media, bo takie skojarzenie z pewnością się nasuwa

wiszące na ścianie bawialni godło, a przy okazji świąt państwowych słuchają hymnu.

Spytasz drogi czytelniku: „gdzie w tym wszystkim polityka”?

Otóż polityka to w największej mierze sprawa symboli, za ich pomocą budowano tożsamość narodową oraz prowadzono integrację społeczną.

Symbole narodowe są metaforycznym odzwierciedleniem wartości, z którymi identyfikuje się dana zbiorowość. Stanowią o tożsamości państwa i narodu, toteż zgodnie z dobrym obyczajem i przepisami prawa należy się im cześć i szacunek.

każdemu, kto słyszy o zestawieniu dzieci – polityka.

Każdy przedszkolak miał kontakt z symbolami narodowymi. Dzieci uczą się o biało-czerwonej fladze, oglądają

Co więcej, symbole podtrzymywały pamięć zbiorową, współtworzyły poczucie więzi ze wspólną przeszłością, będąc zarazem jej potwierdzeniem i dowodem na ciągłość i całość.

Wiedza dotycząca symboli zwykle kojarzy nam się właśnie z edukacją wczesnoszkolną. Wydaje mi się, że nie przesadzę gdy napiszę, iż prawie każdy mniema, że taką wiedzę, dotyczącą symboli swojego kraju, posiada. Większość stwierdzi, że to „oczywista oczywistość” i nie ma nad czym się zastanawiać. Ale czy na pewno? Po przeczytaniu tego tekstu będzie można na to pytanie z czystym sumieniem odpowiedzieć.

Symbole narodowe

Kluczowym słowem w rozumieniu sformułowania „symbole narodowe” jest „naród”. Odnosi się ono do zróżnicowanej pod względem struktury społecznej zbiorowości. Według *Słownika polityki* to kategoria socjologiczno-historyczna używana na oznaczenie wspólnoty społecznej ukształtowanej przez różne czynniki sprawcze jak: język, terytorium, religia, tradycja itp. W świetle definicji *Słownika języka polskiego* przymiotnik „narodowy” dotyczy ogółu mieszkańców pewnego terytorium; charakterystyczny dla danego narodu, właściwy mu, należący do niego. Innymi słowy, choć

możliwa jest charakterystyka narodu spośród innych grup społecznych, to z perspektywy historii doktryn politycznych i prawnych nie można mówić o jednej komplementarnej czy wolnej od ideologii (nurtu politycznego) definicji. Najczęstsza uwaga odnosząca się do formowania wspólnoty narodowej dotyczy kwestii świadomości zbiorowej. Jest ona również jednym z filarów tożsamości człowieka, nadając sens nie tylko minionym dziejom, ale i ułatwiając zrozumienie teraźniejszości. Naród istnieje jako wspólnota w czasie, obejmująca swym zasięgiem nie tylko teraźniejszość, ale i przeszłe i przyszłe pokolenia. Symbole narodowe są metaforycznym odzwierciedleniem wartości, z którymi identyfikuje się dana zbiorowość. Stanowią o tożsamości państwa i narodu, toteż zgodnie z dobrym obyczajem i przepisami prawa należy się im cześć i szacunek.

Symbole narodowe darzone są ogromnym szacunkiem i **są zewnętrznym przejawem odrębności narodowej**, wśród członków wspólnoty budują również poczucie dumy narodowej. Symbole te otoczone

są również prawną ochroną ze strony państwa. Ważną rolę w podtrzymywaniu tożsamości narodowej pełnią symbole narodowe, dzięki którym istnieniu naród może podkreślić własną odrębność. Poprzez te elementy spaja się w jeszcze większym stopniu wspólnotę narodową.

Godło

Ustawa zasadnicza RP z 1997 r. w art. 28 stanowi: iż „Godłem Rzeczypospolitej Polskiej jest wizerunek orła białego w koronie w czerwonym polu”. Dodatkowo ową sylwetkę doprecyzowuje ustawa z 9 lutego 1990 r. o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej oraz o pieczęciach państwowych, która w art. 1 stwierdza, że: „Godłem Rzeczypospolitej Polskiej jest wizerunek orła białego ze złotą koroną na głowie zwróconej w prawo, z rozwiniętymi skrzydłami, z dziobem i szponami złotymi, umieszczony w czerwonym polu tarczy”.

Wiele opracowań traktujących o polskich symbolach narodowych informuje, że te zapisy zawierają błędy merytoryczne oraz niezgodności heraldyczne. „Orzeł biały” jako

nazwa własna powinien być zapisana dużymi literami, natomiast figura heraldyczna jaką stanowi „orzeł” nie może być utożsamiana z całością herbu, gdyż jest jedynie jego częścią. Przypomnijmy, iż to co ustawa określa jako godło, *de facto* powinno desygnować herb, czyli godło wraz z tarczą (tłem).

Można domniemywać, że błędny zapis jest powieleniem adnotacji z konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, która w rozdziale 9 (art. 89 § 1) stanowiła: „Godłem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest wizerunek orła białego w czerwonym polu”. W czasach PRL unikano wszelkich skojarzeń związanych ze szlachtą, jak i deprecjonowano czasy monarchistyczne, m.in. dlatego ustawa zasadnicza nie odnosiła się do herbu, traktowanego jako symbol burżuazji, wrogiego klasie robotniczej i utrwalającego podziały społeczne.

Nie są to jedyne kontrowersje związane ze współczesnym znakiem orła. Zanim jednak zostaną one wypunktowane, należy wspomnieć, że ów symbol towarzyszył Polakom od setek lat, toteż jego obraz zmienił się na przestrzeni dziejów.

Jego geneza, jak i historyczne źródła, są ciągłym polem do dyskusji wśród badaczy dziejów Polski, archeologów i heraldyków. Nie ma jednoznacznych dowodów świadczących, że był to znak zapożyczony od dynastii Piastów. Bez wątpienia początkowo stanowił herb wyłącznie śląskiej linii Piastów, lecz z czasem przyjęli go książęta w Małopolsce, Wielkopolsce, Kujawach i Mazowszu, lecz pozostał to znak osobisty, przeświadczający o wspólnym pniu (pochodzeniu), lecz nieposiadający jednolitego wizerunku. Przykładowo na Dolnym Śląsku orzeł był czarny, na Górnym Śląsku – złoty, zaś na Mazowszu – biały.

Inne przesłanki wskazują na wizerunek „tajemniczego” ptaka wybijanego na denarze Bolesława Chrobrego około 1000 r. Książę Polski (z królewskimi ambicjami) dodatkowo ubogacił jego oblicze koroną oraz napisem *Princes Polonie*, był to obraz często wskazywany przez historyków jako pierwowzór obecnego herbu państwowego (po raz pierwszy notowana jest nazwa) oraz symbol średniowiecznej Polski. Aczkolwiek rysunkowi ptaka

utrwalonemu na denarze daleko do heraldycznej stylizacji znanej z następnych stuleci. „Orzeł” Chrobrego był zwrócony w prawą stronę (heraldyczną lewą), posiadał również rozcapierzony koguci ogon oraz plamy na tułowiu. Część badaczy zamiast korony na głowie widziała trzy pióra, co mogło wskazywać, że ów orzeł był w rzeczywistości pawiem (ptak królewski) symbolizującym majestat cesarski, np. w Bizancjum. Odmienne interpretacje wskazywały na koguta galicyjskiego albo gołębicę, symbol Ducha Świętego oraz św. Wojciecha. Orędownikiem wybitego na denarze orła był wybitny polski dziejopisarz Jan Długosz (XV w.), który postulował, że cesarz Otton III, władca Niemiec z dynastii Ludolfingów, podczas zjazdu gnieźnieńskiego nadał Chrobremu herb z wizerunkiem carskiego orła. Jednakże w XI w. nie posługiwano się herbami a sztuka heraldyczna była wówczas nieznana.

Należy wspomnieć, iż w XII w. znak orła gościł na monetach bitych przez książąt krakowskich, a dwa wieki wcześniej jego wizerunek widniał na cynowych kaptordach (pu-

delkach noszonych na szyi) odnalezionych przez archeologów na wyspie Wolin.

Orzeł w koronie polskiej po raz pierwszy pojawił się podczas koronacji Przemysława II w 1295 r. Władca ten sprawił sobie również pieczęć, na której widniał wielki orzeł biały w koronie z obiegającym wokół napisem „Bóg przywrócił Polakom zwycięskie znaki”.

Koronowany w 1320 r. Władysław Łokietek nakazał umieścić orła Przemysława II na Szczerbcu. W ten sposób Orzeł Biały stał się herbem Królestwa Polskiego, przyjmowanym kolejno przez wszystkich władców polskich.

W czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów połączono go w tarczy z litewską Pogonią, zaś w okresie rozbiorów zaborcy włączyli go w swoją symbolikę. Od 29 kwietnia 1811 r. w Księstwie Warszawskim używano herbu państwowego dynastii saskiej złączonego na tarczy z polskim orłem, zaś w Królestwie Polskim stosowano dwugłowego rosyjskiego czarnego orła z małym bielikiem na pierś. Ten pielęgnowany przez pokolenia Polaków symbol został przywrócony wraz z odzyska-

niem suwerenności w 1918 r. Burzliwą dyskusję zapoczątkowała zmiana jego wizerunku w 1927 r. i przyjęcie nowego rysunku autorstwa Zygmunta Kamińskiego. Dotychczasową zamkniętą koronę zastąpiono otwartą, aktualizacji uległa też ogólna stylizacja (m.in. złote szpony oraz dłuższe kończyny). Prócz samej korony (która powinna mieć prześwity uwidaczniające czerwone tło), kontrolersję wzbudzała przepaska na skrzydłach zakończona rozetami piór – widziano w nich koniczynki, gwiazdy obcych mocarstw czy też ukryte symbole masonerii. Co więcej, podnoszona była kwestia pazurów, gdyż zgodnie z tradycją heraldyczną złote powini być całe szpony.

Dyferencje związane z nowym godłem są w dalszym ciągu obecne w polskiej debacie publicznej. Przykładowo w kampanii prezydenckiej w 2015 r. jeden z kandydatów na urząd głowy państwa, Grzegorz Braun, podczas debaty postulował o przywrócenie wizerunku orła z 1919 r., powołując się właśnie na związki godła z ustanowionego w 1927 r. z ruchami masonskimi.

Wraz z wybuchem II wojny światowej biały orzeł wraz z państwem polskim zniknęły z mapy kontynentu, jego kolejna odsłona pochodziła z 1944 r., aczkolwiek był to wizerunek pozbawiony korony, symbolu władzy królewskiej, która zakwestionowana została przez władze PKWN.

Wzór obecnego godła pochodzi z 1990 r. i jest najbardziej zbliżony do szkicu z 1927 r.

Rozważając na temat genezy polskiego orła, nie należy zapominać o jego bajecznym rodowodzie, jaki wyłania się z opisu powstania państwa nakreślonego w „Kronice Wielkopolskiej” (druga połowa XIII w.). Wedle legendy wędrujący trzej bracia: Lech, Czech i Rus dali początek trzem wielkim narodom słowiańskim. Lech przybyły w godzinach zmierzchu na ziemię położone nieopodal Poznania, ujrzał dużych rozmiarów gniazdo na jednym z drzew. W środku znajdował się biały orzeł z dwoma pisklakami, który na widok człowieka wzbił się w niebo. Jego wielkie rozłożone skrzydła na tle zachodzącego czerwonego słońca stały się inspiracją dla wędrowca. Zachwycony owym widokiem Lech

postanowił się w tym miejscu osiedlić, a wybudowany wkrótce gród nazwał Gniezdem (od gniazda). Ta dobrze znana każdemu polskiemu dziecku legenda nie jest wyjątkową opowieścią, jej pierwowzór można odnaleźć np. w jednej z wielu opowieści o powstaniu Rzymu, gdzie Romulusowi i Remusowi lot orła wskazał miejsce założenia przyszłego imperium.

Sam symbol orła sięga czasów starożytnych, w antycznej Grecji był atrybutem Zeusa, przesądzającym o jego sile i boskości. Bóg bogów używał go jako posłańca (np. w mitach o Asterii) oraz pomocnika przynoszącego mu w dziobie pioruny (na monetach był wybijany z błyskawicami trzymanymi w szponach). W kulturze babilońskiej był znakiem wojny, potęgi i władzy monarszej. *Słownik mitów i tradycji kultury* Władysława Kopalińskiego definiuje orła jako króla ptaków, zdobywcę niebios i fruującego odpowiednika lwa. Przykładowo w syryjskiej Palmyrze orzeł był poświęcony bogowi słońca, a niektóre wierzenia podtrzymywały, że jest on wstanie bezpośrednio na nie spoglądać bez mrużenia

oczu. Władysław Kopaliński doprecyzowywał, że w wielu kulturach uosabiał: niebiosa, słońce, ciepło, ogień, pożar, dzień, powietrze, życie, burze, błyskawice, pioruny, heroizm, zwycięstwo, wiatr, najwyższą władzę, wiarę, przeciwieństwo nocy oraz chrzest.

W starożytnym Rzymie antropomorfizował władze, stanowiąc apoteozę cesarstwa, od 107 r. p.n.e. stał się jedynym palladium i emblematem legionów (wcześniej używane były również podobizny dzika, wilka, konia i Minotaura). Najbardziej rozpoznawalna z tamtego okresu rzeźba orła była wykonana ze srebra lub z połączanego brązu, głowa zwierzęcia była zwrócona w prawą stronę (lewa heraldyczna), skrzydła rozpięte, zaś w szponach widniały błyskawice. Rzymski konsul Gajusz Mariusz ogłosił orła (*aquila*) symbolem Rzymu, na równi ze skrótem nazwy rzymskiego państwa: SPQR (*Senatus Populusque Romanus* – senat i lud rzymski) umieszczonej jako podstawa, na której spoczywał król ptaków. Za sprawą Konstantyna Wielkiego owy symbol został przeniesiony do Konstantynopola, skąd

trafił do Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego i innych państw, w tym do Polski.

W ikonologii chrześcijańskiej orzeł występował jako pogromca węża lub zabójca zająca, uosabiał wielkość i wzniosły tryumf nad nikczemnością. Desygnował modlitwę, łaskę oraz odrodzenie. Toczył batalię o zasady duchowe, był utożsamiany ze zwycięstwem światła nad ciemnością. Przypisywano mu cnotę sprawiedliwości, ale i grzech pychy (z powodu spojrzenia skierowanego w dal). Średniowieczne bestiariusze porównywały orła do Adama – króla i pierwszego z ludzi. W tradycji biblijnej jego postać przybierali niektórzy aniołowie, np. w księdze apokalipsy po sygnale czterech pierwszych tręb apokaliptycznych zjawia się orzeł ostrzegający przed kataklizmem (jest on również symbolem św. Jana).

Na zakończenie, należy wspomnieć, że pierwowzorem orła w polskim herbie oprócz wcześniejszych jego obrazów z Rzymu, Niemiec czy innych kultur europejskich mógł być któryś z wielu gatunków ptaków występujących na tych

ziemiach (np. orzeł przedni, orzeł cesarski, orzeł stepowy, orlik grubodzioby, orlik krzykliwy, orzełek południowy, bielik wschodni, bielik, gadożer, zwany także krótkoszporem oraz rybołów). Bielik (powszechnie uważany za ptaka z godła) przez ornitologów nie jest zaliczany do orłów, lecz do rodziny jastrzębiowatych, ptaki te mają w przeciwieństwie do orłów właściwych nieupierzone szpony, w czym przypominają większość przedstawień orłów heraldycznych. Co więcej, jego kolor tyczy się jedynie ogona, ptak umieszczany w godle jest cały biały ze względu na heraldyczne znaczenie tej barwy. Nie zmienia to faktu, że od setek lat prawdziwe pozostają słowa z *Katechizmu polskiego dziecka* – Kto ty jesteś? Polak mały. Jaki znak twój? Orzeł Biały. Niezależnie od jego genezy.

Flaga

Flaga państwowa to znak złożony z barw narodowych. W przypadku Rzeczypospolitej Polskiej są to dwa równoległe pasy równej długości, górny biały od herbowego orła, dolny czerwony od barwy pola jego tarczy. Pojęcie flagi polskiej wy-

stępuje dopiero od przełomu XIX i XX w. W dawnej Rzeczypospolitej używano chorągwi państwowej heraldycznej, czyli czerwonej z wizerunkiem Orła Białego. Barwy biało-czerwone pojawiały się sporadycznie, jako znak nieoficjalny, w II połowie XVIII w. oraz w czasach Księstwa Warszawskiego z tym, że upinane były w kolistą kokardę, noszoną jako znak w Wojsku Polskim na nakryciach głowy.

Początkowo polską barwą był karmazyn – symbol bogactwa i dostojności – uzyskiwany z wyjątkowo drogiej koszenili (barwnika). W związku z tym na chorągiew w barwach Królestwa mogła sobie pozwolić jedynie zamożna szlachta oraz państwowi dostojnicy. Kiedy używanie chorągwi i sztandarów stawało się coraz bardziej popularne w czasie wojen i bitew, barwa ta naturalnie przeszła w tańszy czerwony odcień.

Pierwsza regulacja prawna dotycząca flagi została przyjęta 7 lutego 1831 r. w uchwale Sejmu Królestwa Polskiego. Był to kompromis między barwą białą nadaną przez Augusta II Mocnego (oraz proponowaną przez konserwatystów), a trójbarw-

ną – biało-czerwono-szafirową (były to barwy konfederacji barskiej) proponowaną przez Towarzystwo Patriotyczne. Wybrane zostały kolory herbu Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, czyli biały z czerwonym. 1 sierpnia 1919 r., po odzyskaniu niepodległości, Sejm Ustawodawczy przyjął, że kolorami flagi będą biały i czerwony, ale ustalił także, że będą to dwa podłużne równoległe pasy – na górze biały, a na dole czerwony. Nie ustalono jednak odcienia czerwieni, co się zmieniło w 1921 r., gdy doprecyzowano czerwień jako karmazynowy. W 1927 r. karmazyn zastąpiono cynobrem, który podtrzymała w 1955 r. władza ludowa. Współcześnie o kolorach flagi stanowi art. 4 ustawy o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej oraz o pieczęciach państwowych: „Barwami Rzeczypospolitej Polskiej są kolory biały i czerwony, ułożone w dwóch poziomych, równoległych pasach tej samej szerokości, z których górny jest koloru białego, a dolny koloru czerwonego”.

Należy podjąć, że biel i czerwień nie są jedynie odzwiercie-

dleniem godła, ale mają swoje heraldyczne znaczenie. Biel odpowiada drugiemu w hierarchii metalowi, czyli srebru oznaczającemu pokorę, uczciwość, czystość, niewinność oraz niepokalaność (u Słowian symbolizowała dobro). Czerwień stanowi pierwszą po metalach szlachetną barwę desygnującą odwagę, waleczność i królewskość.

Obowiązująca flaga RP ma zawsze proporcję 5:8 (jest prostokątem), inne kształty są nieczęste lecz bywają stosowane, np. flaga Watykanu jest kwadratem.

Watro zauważyć, że w Polsce nie ma rozróżnienia pomiędzy flagą państwową a narodową. Ta dyferencja ma podłoże narodowościowe, kulturowe i historyczne. Flaga państwowa jest nadrzędna w stosunku do narodowej, ich rozgraniczenie występuje najczęściej w państwach wielonarodowych, np. w Wielkiej Brytanii.

Flagę państwową Rzeczypospolitej Polskiej podnosi się na budynkach lub przed budynkami stanowiącymi siedziby urzędowe albo miejsce obrad: Prezydenta RP; Sejmu i Senatu, Rady Ministrów oraz

Prezesa Rady Ministrów; organów samorządu terytorialnego (w czasie ich sesji); organów administracji rządowej i innych organów państwowych oraz państwowych jednostek organizacyjnych, a także organów jednostek samorządu terytorialnego i samorządowych jednostek organizacyjnych – z okazji uroczystości oraz rocznic i świąt państwowych. Flagę państwową Rzeczypospolitej Polskiej podnoszą również polskie statki żeglugi śródlądowej.

Od 1955 r. istnieje w Polsce drugi rodzaj flagi RP z godłem państwa, przeznaczonej do używania wyłącznie przez placówki dyplomatyczne poza granicami naszego kraju, lotniska cywilne, kapitanaty i bosmanaty w portach oraz jednostki pływające jako banderę RP, oraz w innych oficjalnych przedstawicielstwach i misjach za granicą na budynkach lub przed budynkami ich siedzib urzędowych, a także w rezydencjach kierowników tych przedstawicielstw, urzędów i misji oraz na swych środkach komunikacji – w wypadkach przewidzianych w prawie i zwyczajach międzynarodowych.

Cywilom przysługuje wy-

łącznie flaga biało-czerwona. Wprowadzenie flagi z godłem mało swój wymiar praktyczny, gdyż istnieje wiele państw posługujących się kolorami biało-czerwonymi (np. Indonezja, Malta czy Monako), toteż wizerunek orła miał zapobiec ewentualnym pomyłkom w rozpoznaniu kraju.

Istnieje jeszcze trzeci typ flagi, czyli proporzec prezydenta RP – Zwierzchnika Sił Zbrojnych. Jest to tkanina biało-czerwona z wizerunkiem orła w obramowaniu wężyka generalskiego. Całość ma proporcję 5:6, natomiast stosunek wysokości orła do szerokości proporca wynosi 3:5. Proporzec był wzorowany na chorągwi z 1927 r. i przysługuje wyłącznie urzędującemu prezydentowi. W 1939 r. chorągiew została wywieziona przez prezydenta Ignacego Mościckiego do Londynu. 22 grudnia 1990 r. Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent na uchodźctwie, przekazał ją Lechowi Wałęsie.

Ogólną wskazówką do postępowania z symbolami Rzeczypospolitej Polskiej – w tym z flagą państwową – jest otaczanie jej czcią i szacunkiem. Zgodnie z art. 137 § 1 kodeksu

karnego znieważenie, niszczenie, uszkodzenie lub usuwanie Flagi Polski to występki zagrożony karą grzywny, karą ograniczenia wolności albo karą pozbawienia wolności do roku. Uzupełnieniem tego zapisu jest art. 137 § 2, który reguluje kwestię znieważenia lub niszczenia flag lub innych znaków państwowych obcego państwa na terenie Polski.

Podsumowując, należy wspomnieć, że polska praktyka protokolarna dokonuje wyraźnego rozróżnienia między ekspozycją flag na zewnątrz i w pomieszczeniach zamkniętych. Na zewnątrz stosuje się oczywiście zasadę pierwszeństwa flagi państwowej RP przed flagami innych państw, natomiast wewnątrz pomieszczeń można zastosować prawo przysługujące gospodarzowi do kurtuazyjnego ustąpienia pierwszeństwa na rzecz flagi gościa, co odbierane jest jako wyraz kurtuazji i gościnności (praktycznym wymiarem jest obecność flagi gościa i gospodarza odpowiednio za ich plecami). W 2004 r. ustanowiono 2 maja Dniem Flagi Rzeczypospolitej Polskiej.

Hymn

Zgodnie z art. 28 § 3 Konstytucji RP z 1997 r. Hymnem Rzeczypospolitej Polskiej jest Mazurek Dąbrowskiego. To najmłodszy polski symbol narodowy pierwotnie nazywany *Pieśnią Legionów Polskich we Włoszech*. Autor melodii, opartej na motywach ludowego mazura, uznawany jest przez muzykologów za osobę nieznaną. Słowa napisał Józef Wybicki w 1797 r. w Reggio nell'Emilia we Włoszech, dla żołnierzy Legionów Polskich formowanych przez gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. Pierwszy raz utwór został wykonany publicznie 20 lipca 1797 r., oryginalne słowa pierwszej zwrotki brzmiały „Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy. Co nam obca moc wydarła, szablą odbijemy”. Z początkiem 1798 r. pieśń znana była już we wszystkich zaborach, a od czasów Powstania Listopadowego *Pieśń Legionów* uznawano za narodową. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. zaczęto odgrywać ją w charakterze hymnu polskiego podczas uroczystości i ceremonii państwowych. Oficjalnie, mazurek został ustanowiony hymnem narodowym dopiero w PRL.

Warto podkreślić, że podczas wykonywania lub odtwarzania *Pieśń Legionów* obowiązuje zachowanie powagi i spokoju. Osoby obecne podczas publicznego wykonywania lub odtwarzania hymnu stoją w postawie wyrażającej szacunek, a ponadto mężczyźni w ubraniach cywilnych zdejmują nakrycia głowy, zaś osoby w umundurowaniu obejmującym nakrycie głowy, niebędące w zorganizowanej grupie – oddają honory przez salutowanie. Poczty sztandarowe podczas wykonywania lub odtwarzania hymnu oddają honory przez pochylene sztandaru.

Najczęstszym błędem podczas jego śpiewania jest przeinaczenie 2 wersu 1 zwrotki, zastępując słowa „kiedy my żyjemy” zdaniem „póki my żyjemy”.

Muzyka mazurka stała się pierwowzorem dla wielu późniejszych hymnów (np. dla ukraińskiego – „Nie umarła jeszcze Ukraina”). Obecnie liczba jego zwrotek to 4 plus refren (pierwotnie, według rękopisu Wybickiego, było ich 6). Całość tekstu miała nawiązywać do wzniosłych wydarzeń, takich jak rozbiory, utworzenie Legionów Polskich, nadziei związanej z Napoleonem Bonapartem, bitwy pod Raclawicami czy determinacji, poświęcenia i patriotyzmu polskich dowódców wojskowych oraz przyszłej niepodległości kraju. Mazurek wraz z *Rotą* i *Boże coś Polskę* do dziś pozostaje jedną z najbardziej znanych pieśni patriotycznych śpiewanych przez Polaków.



Mateusz Bartoszewicz
**Debata publiczna
i jej granice**

Debaty jako jednostkowe wydarzenia medialne[1] najczęściej organizowane są na żywo w redakcjach mediów elektronicznych. Mają na celu naświetlenie wybranych kwestii z kilku punktów widzenia i powinny cechować się reprezentatywnością w doborze dyskutantów, atrakcyjnością omawianego zagadnienia, a także wyważeniem roli prowadzącego. Osoba taka zobowiązana jest przestrzegać fundamentalnych zasad obiektywizmu i bezstronności. Ponadto, prowadzący debatę nie powinien

przerodziła się w kłótnię.

Źródłostów pojęcia „publiczny” wymaga uściślenia. Przymiotnik ów ma kilka warstw znaczeniowych. Po pierwsze – wiąże się z przynależnością do ludu, oznacza stanowienie jego wspólnej własności (np. „wojewódzka droga publiczna”, „media publiczne”). Znaczenie drugie dotyczy powszechności lub pospolicności, którą można interpretować jako dostępność dla wszystkich członków społeczności („park publiczny”, „toaleta publiczna”). W znaczeniu trzecim – słowo

Debatę publiczną można rozpatrywać zarówno na poziomie jednostkowym, jak i w formacie złożonym. W rozumieniu jednostkowym będzie to dyskusja na ważny społecznie temat, dotyczący całości społeczeństwa lub znacznej jego części.

być apodyktyczny, jednakże z drugiej strony nie może dopuścić do sytuacji, by dyskusja

„publiczny” odnosi się do określonego urzędu lub instytucji nieprywatnej („publiczna

placówka ochrony zdrowia”, „publiczna szkoła wyższa”). Znaczenie czwarte ma związek z odbywaniem się wydarzenia przy świadkach („publiczna egzekucja”, „publiczna obrona rozprawy doktorskiej”)[2].

Debatę publiczną można rozpatrywać zarówno na poziomie jednostkowym, jak i w formie złożonym. W rozumieniu jednostkowym będzie to dyskusja na ważny społecznie temat, dotyczący całości społeczeństwa lub znacznej jego części. Roztrząsane zagadnienie powinno budzić kontrowersje i spory, wynikające przede wszystkim z różnic interesów, jak i odmiennych światopoglądów uczestników. Debata publiczna często wiąże się z instytucjami publicznymi, które mogą być zarówno stroną debaty, jak i jej organizatorem lub moderatorem. Cechą szczególną debaty publicznej jest jej jawność, dzięki czemu postronni obywatele mogą śledzić przebieg argumentacji lub nawet zabierać głos[3].

Jednakże debatę publiczną można analizować również w formie złożonym: jako proces publicznego wyrażania opinii przez różnych aktorów

społecznych w różnych kwestiach społecznych, budzących kontrowersje i spory[4]. Proces taki będzie się składał z wielu równoległych debat publicznych, których zasięg zdecydowanie wykracza poza polski system medialno-społeczny.

Uczestnicy debaty publicznej

Strategie, metody i środki debатовania publicznego w różnych społeczeństwach znacznie się od siebie różnią. Inaczej debatuja przedstawiciele „gorących” pod względem kulturowo-emocjonalnym narodów południa Europy (Grecy, Hiszpanie); inaczej powściągliwi emocjonalnie przedstawiciele państw nordyckich lub Wielkiej Brytanii. Ponadto nie ulega wątpliwości, iż wraz z zachodzącymi przekształceniami kulturowymi, sam proces debatowania i jego style ulegają przemianom[5]. W wyniku rozwoju technologicznego pojawiają się nowi uczestnicy debat (m.in. właściciele mediów społecznościowych, awangardowe ruchy miejskie), nowe problemy do przedyskutowania (kwestie uzależnienia człowieka od technologii i algorytmów fil-

trowania treści, problemy ekologiczne i zdrowotne), zupełnie nowe argumenty retoryczne (np. związane z osiągnięciami neuronauki i psychologii społecznej).

Współczesną polską sferę debaty publicznej współtworzą: aktorzy dążący do zdobycia lub utrzymania pożądanego poziomu zaufania w oczach opinii publicznej; media pośredniczące w wymianie informacji; a także;aktywni/bierni odbiorcy treści poddawanych debacie, tj. obywatele i potencjalni wyborcy. Debata publiczna to swego rodzaju platforma komunikacyjna, w ramach której następuje bieżąca wymiana informacji i komentarzy, a także rywalizacja różnych światopoglądów i narracji o rzeczywistości.

W polskiej debacie publicznej, oprócz rodzimych aktorów społeczno-politycznych, udział biorą m.in. korporacje medialne z państw starej Unii Europejskiej (np. Ringier Axel Springer, Verlagsgruppe Passau), media amerykańskie (The New York Times, Fox News, CNN), media rosyjskie (Russia Today), ponadnarodowe organizacje pozarządowe (np. Am-

nesty International, Transparency International, Helsińska Fundacja Praw Człowieka), organizacje międzynarodowe *sensu stricto* i ich instytucje składowe (Rada Europy / Komisja Wenecka, Unia Europejska / Komisja Europejska), itd.

Granice debaty publicznej – edukacja medialna jako remedium?

Warstwę retoryczno-erystyczną sfery debatowania publicznego określa mglisty wyznacznik jej jakości, na który wpływ ma powszechna świadomość (albo brak świadomości) istnienia granic tego, jakie zachowania i słowa są dopuszczalne w debacie, a co stanowi już przekroczenie norm, złamanie tabu obyczajowego lub prawnego.

Wartości, takie jak rzetelność w gromadzeniu i analizowaniu materiału, dążenie do obiektywizmu, unikanie działań prowokacyjnych, a także złośliwej dyskredytacji względem oponentów – powinny składać się na etos funkcjonowania osób pełniących ważne społecznie funkcje i poprzez to uczestniczących w krajowej debacie publicznej. Istotne jest także poczucie „odpowiedzial-

ności” za publicznie wygłoszone słowa i podejmowane działania. Zapisy w rozmaitych kodeksach etycznych wyraźnie wskazują na prawdomówność i wynikający z niej zakaz świadomego rozpowszechniania informacji nieprawdziwych, manipulacyjnych.

Teoretycznie rzecz ujmując... każda udowodniona manipulacja, dezinformacja lub kłamstwo w wykonaniu dziennikarza, posła albo pracownika PR – oznacza złamanie środowiskowych zasad obyczajowych. Problem jednak w tym, iż we współczesnych „płynnych”, „postprawdziwych”[6] realiach udowodnienie manipulacji lub kłamstwa okazuje się wyjątkowo trudne. W wyniku dynamicznego i „błyskawicznego” modelu funkcjonowania mediów 24/7, obniża się zasób czasowy niezbędny do skutecznej weryfikacji jakości przyswajanych informacji. W efekcie powyższego, odbiorca komunikatu ma mniej czasu na analizę materiałów medialnych, co przynosi – albo zupełną rezygnację z ich weryfikacji i oparcie się na wiarygodności ulubionego źródła – albo weryfikowanie tylko nielicznych, wybranych newsów,

które z intuicyjnych powodów wzbudzą podejrzenia. A intuicja oparta na przecuciach bywa zawodna...

Przy założeniu, że nadawca komunikatu wysłanego poprzez media respektuje zasady: prymatu dobra wspólnego, pierwszeństwa interesu odbiorcy nad nadawcą, a także podstawowej rzetelności zawodowej, wówczas bezwzględna wiara odbiorców w „wiarygodność” wybranego źródła informacji nie stanowi bezpośredniego zagrożenia dla jakości debaty publicznej. Nie jest to „sytuacja beznadziejna” z punktu widzenia funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego, jednakże bierność umysłowa takich odbiorców może motywować nadawców komunikatów do jej wykorzystania na własną korzyść.

Przykładowo, gdy dla określonego nadawcy komunikatów społeczno-politycznych liczą się przede wszystkim zysk finansowy, zdobycie rozgłosu lub władzy za wszelką cenę – nieuchronnie na horyzoncie pojawia się poważny problem. Odbiorcy, którzy przez długi okres zachowywali poznawczą bierność, najprawdopodobniej

nie będą w stanie obronić się przed nieuczciwymi metodami wywarcia wpływu na treść i formę ich myślenia. W ten sposób stają się podatni na rozmaite manipulacje, populizmy, demagogię... Czy jednak jesteśmy wobec tych negatywnych trendów bezbronni?

Kluczową rolę w kształtowaniu umiejętności konstruktywnego debatowania może odegrać efektywna (tj. zaplanowana oraz spójna!) edukacja obywatelska i medialna, dzięki której przeciętni konsumenci treści medialnych otrzymają kompetencje (zarówno teoretyczne, jak i praktyczne) dotyczące mechanizmów wpływu społecznego, roli emocji w podejmowaniu decyzji, rozróżniania faktów od opinii, faktoidów/pseudofaktów od faktów, itp.

Odbiorcy aktywni, krytycznie podchodzący do przyswajanych komunikatów medialnych, mogą przecież piętnować autorów komunikatów manipulatorskich, jednocześnie promując twórców treści cechujących się rzetelnością i wiarygodnością. Dzięki takim postawom, naturalnie gdy będzie ich wystarczająco wiele, opinia publiczna nie zostanie zredukowana do roli

bezwolnego narzędzia w rękach dominujących grup interesu.

Wszak jej najsprawniejsi intelektualnie przedstawiciele mogą stanowić coś na kształt krańcowej instancji weryfikującej jakość komunikatów występujących w debacie publicznej. To jednak wymaga aktywności setek tysięcy obywateli potrafiących myśleć samodzielnie i krytycznie. Wykształcenie takiej grupy stanowi jedno z najważniejszych i najpilniejszych zadań strategicznych stojących przed polskim systemem edukacji. Albo nauczymy się – jako społeczeństwo – rzetelnie dyskutować o własnych sprawach i podejmować wspólnie relatywnie racjonalne decyzje – albo „dyskutować” i podejmować decyzje w naszym imieniu nieustannie będzie ktoś inny.

[1] Słowo „debatą” wywodzi się z języka francuskiego, w którym *débat* oznacza tyle co „spór”. Zob. Słownik terminologii medialnej, red. W. Pisarek, Kraków 2006, s. 28.

[2] A. Kampka, *Debate publiczna*, Warszawa 2014, s. 17.

[3] *Ibidem*, s. 17–18.

[4] *Ibidem*, s. 19.

[5] *Ibidem*.

[6] D. Rosiak, audycja Raport o stanie świata, „Post-truth”, czyli post-prawda. Słowo roku 2016, <https://www.polskieradio.pl/9/313/Artykul/1694343,Posttruth-czyli-postprawda-Slovo-roku-2016>.

atrybutami miękkiej siły (ang. *soft power*) rozumianej jako zdolność kreowania cudzych preferencji mogących wpływać na sposób funkcjonowania instytucji, a nawet systemu międzynarodowego, są ważnymi czynnikami kształtującymi politykę zagraniczną, choć w przypadku Rzeczypospolitej zasięg ten, przez wzgląd na efektywność, sprowadza się do regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Samo posiadanie zasobów nie jest jednoznaczne z efektywnością, którą determinuje przede wszystkim zdolność decyzyjna podmiotu (nadawcy przekazu), kontekst, a przede wszystkim odbiorcy przekazu – to w stosunku do ich oczekiwań i umiejętności należy dopasować przekaz (agendę), narzędzia i zasoby, dzięki czemu wzrasta prawdopodobieństwo przyciągania (ang. *co-opting*) oraz zrozumienia działań w sferze międzynarodowej. Nierzadko niezrozumienie kontekstu historycznego wpływa na bieżącą politykę, a nawet może doprowadzić do sporów dyplomatycznych.

W przypadku polskiej polityki zagranicznej, można mówić o swoistej triadzie składającej

się z wzajemnie napędzających się elementów: historia-wartości-dyplomacja. Historia Rzeczypospolitej, zwłaszcza najnowsza, wpływa na wartości mogące stanowić uniwersalne produkty eksportowe, jak solidarność, jedność, równość, samostanowienie narodu, zwrot ku euroatlantyckiej wolności. Za ich promocję odpowiada właśnie MSZ.

Wartości, rozumiane jako „zasady i przekonania będące podstawą przyjętych w danej społeczności norm etycznych” (*Słownik języka polskiego*), to połączenie najlepszych wytworów historii i kultury, a dzięki możliwości kreowania i promocji pozytywnego wizerunku państwa w stosunkach międzynarodowych, stanowią ważne punkty w prowadzeniu polityki zagranicznej. Normy, będące „ustalonymi, ogólnie przyjętymi zasadami” (*Słownik języka polskiego*), są niejako oderwane od jednej społeczności i prezentowanego przez nią sposobu postrzegania świata, a przez to łatwiejsze do zaakceptowania przez ogół.

Zgodnie z nurtem idealistycznym w stosunkach międzynarodowych, normy i etyka

stanowią istotne zmienne zachowań państw. Te pierwsze, w rozumieniu *soft power*, osadzają działanie państw w prawie międzynarodowym publicznym, co umacnia nie tylko wspólnotę międzynarodową, ale i uzasadnia, uwiarygadnia decyzje podejmowane przez państwo. Pozwala również zyskać sojuszników narodowych racji. Miękką siłą związana jest z określoną kontekstualizacją, zatem by działać potrzebuje określenia minimum wspólnych norm, a taką podstawą może być właśnie paleta ustaleń prawa międzynarodowego (np. deklaracje, konwencje itp.) czy zwyczajów, które konstruowano na przestrzeni lat.

Większa trudność występuje w przypadku wartości – nie wszystkie cywilizacje dzielą jednakowe wartości i pojmują je w tożsamy sposób, czego najlepszym przykładem jest podejście do szeroko pojętych praw kobiet. Ponadto, w przeciwieństwie do norm i poziomu ponadnarodowego, bardzo często dotyczą polityki wewnętrznej. Nie ma możliwości odgórnego narzucenia obcych i niezrozumiałych wartości; bardziej efektywne jest postulowa-

ne przez *soft power* objaśnianie (rola edukacji i kontekstualizacji) i ewentualne wprowadzanie nowych norm, poprzedzone akceptacją odbiorcy. Wydaje się, że wartości, będące wyrazem bliskoznacznego postrzegania świata przez aktorów stosunków międzynarodowych, mogą rozwijać się na gruncie podobieństwa cywilizacyjnego, natomiast większe prawdopodobieństwo przyjęcia mają normy uniwersalne, spotykane w większości kręgów kulturowych.

O ile w 2018 r. wartości na poziomie narodowym i regionalnym zostały przedstawione przez pryzmat racji stanu, czyli gwarancji narodowej niepodległości, suwerennej państwowości, cywilizacyjnego rozwoju Polski przy zachowaniu solidarności Zachodu, to Informacja zaprezentowana przez Czaputowicza rok później odwoływała się do założeń polityki historycznej, umocowania kultury w przeszłości oraz szerszej obecności Polski na arenie międzynarodowej, zwłaszcza w odniesieniu do dyplomacji publicznej. Wartości oferowane globalnej społeczności przez Polskę zostały przedstawione

przez pryzmat wydarzeń historycznych, stanowiących okazję do przedstawienia roli i wkładu państwa w wydarzenia przełomowe dla regionu i świata. W 2019 r. przypada m.in. 30-lecie pierwszych częściowo wolnych wyborów parlamentarnych i 75. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego.

Najważniejsze miejsce w cytowanym wystąpieniu zajmują ideały Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” (NSZZ „Solidarność”) – w roku 2019 przypada 30. rocznica wyborów czerwca 1989 r., która dała Europie Środkowo-Wschodniej szansę na niezależność. Solidarność jest wartością niezwykle uniwersalną i wciąż aktualną. Wiąże się bowiem ze sprzeciwem wobec braku samostanowienia narodów i zewnętrznej ingerencji silniejszych państw, a także ideą wspólnej, ogólnonarodowej integracji w celu odzyskania nie tylko suwerenności, ale i godnego życia.

2019 r. to także 15. rocznica wstąpienia Polski do Unii Europejskiej, uczczona 1 maja zorganizowaniem w Warszawie Together for Europe – High Level Summit – spotkania przywódców

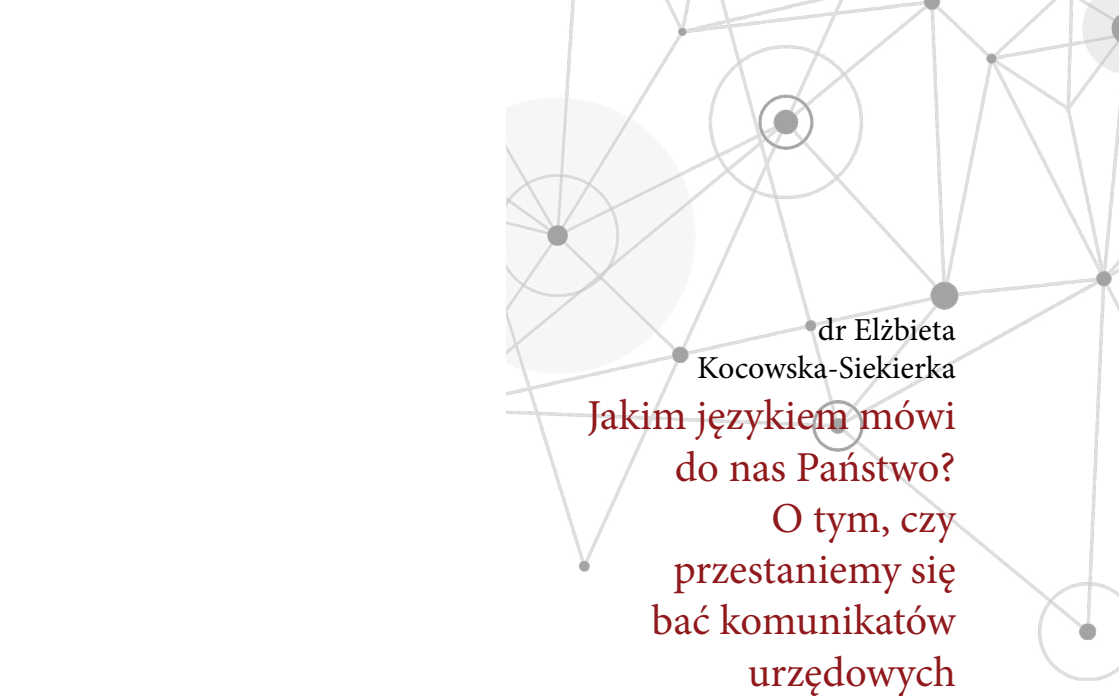
państw, które przystąpiły do UE po 2004 r. Dzięki temu nie tylko wzmocniono wizerunek Rzeczypospolitej jako lidera Europy Środkowej, regionu bliższego pod względem kulturowym i historycznym, stanowiącego głównego odbiorcę wartości i norm, ale także umożliwiono stworzenie wspólnej opinii w kwestii kierunków rozwoju wspólnoty. W tegorocznej Informacji MSZ, Unia, podobnie jak Polska, ma wspierać wzrost gospodarczy, dobrobyt, rozwój potencjału społeczeństw, niwelowanie różnic jakości życia.

Założenia ruchu „Solidarność” i ideałów powszechnego dobrobytu przy zachowaniu politycznej odrębności są dla Polaków niezwykle ważne, a przy tym uniwersalne i mogą odgrywać istotną rolę w polityce zagranicznej. Przykładami niech będą działania na płaszczyźnie promocji dyplomacji i gospodarki: wdrażanie Agendy na Rzecz Zrównoważonego Rozwoju – 2030, wspieranie regionów rozwijających się w formie Oficjalnej Pomocy Rozwojowej (ODA). Rzeczpospolita wspiera również rozpowszechnianie systemu demokratycznego, czego wyrazem jest rok-

roczna organizacja Warszawskiego Dialogu na rzecz Demokracji i nagroda Ministra Spraw Zagranicznych „Pro Dignitate Humana”.

Informacja Ministra Spraw Zagranicznych uchodząca za prezentację priorytetów dyplomacji przewidzianych na dany rok tradycyjnie odwołuje się do założeń miękkiej siły, sprowadzonej w 2019 r. do czterech zagadnień: czynnika historycznego; kultury; dyplomacji i miejsca Polonii w budowaniu wizerunku państwa, a także tytułowych norm i wartości, z których należy wymienić równość, niezależność polityczną, samostanowienie narodów, euroatlantyzm. Znajomość kultury i historii są kluczowe dla powodzenia przedsięwzięć po-

dejmowanych na arenie międzynarodowej. W dyplomacji kulturalnej szczególną rolę odgrywają Instytuty Polskie, promujące twórczość rodzimych artystów oraz niematerialne dziedzictwo kulturowe. Zadaniem dyplomacji jest wypracowanie architektury międzynarodowej najkorzystniejszej dla polskiego bezpieczeństwa, zaś głównym polem aktywności, ze względu na bliskość kulturową, doświadczeń historycznych, podobny poziom rozwoju społeczno-gospodarczego, jest obszar Europy Środkowo-Wschodniej. Cel ten jest realizowany dzięki Polonii, aktywności rządu w sferze gospodarczej (ODA) oraz na płaszczyźnie euroatlantyckiej.



dr Elżbieta
Kocowska-Siekierka

Jakim językiem mówi do nas Państwo? O tym, czy przestaniemy się bać komunikatów urzędowych

Język urzędowy – tym pojęciem określamy narzędzie komunikacji między obywatelami oraz pomiędzy władzą a społeczeństwem. Z jednej strony jest to język państwowy, czyli język obo-

specyficznego kodu wypowiedzi, bardzo często rozumiane go wyłącznie przez praktyków prawa, a nazywanego językiem prawnym – czyli językiem tekstów prawnych. Formułowane

Nie ma możliwości ogólnego narzucenia obcych i niezrozumiałych wartości; bardziej efektywne jest postulowane przez soft power objaśnianie (rola edukacji i kontekstualizacji) i ewentualne wprowadzanie nowych norm, poprzedzone akceptacją odbiorcy.

wiązujący w sferze publicznej, z drugiej – język urzędowania, czyli język tekstów, za pomocą których urzędy zwracają się do obywateli. Niejednokrotnie język, w którym organy administracji publicznej formułują wypowiedzi, przybiera formę

są w nim ogólne akty normatywne prawa publicznego, publicznoprawne akty indywidualne oraz akty prawa prywatnego, co w konsekwencji prowadzi do tego, że zajmuje on znaczną część zawiadomienia, które otrzymujemy od urzędników.

Chociaż funkcją tego języka jest przede wszystkim komunikacja, a przedstawiciele władzy udostępniają nam „instrukcję”, jak rozumieć język prawny, określając jego reguły oraz strukturę planowania wypowiedzi, bardzo często pozostajemy wobec niego bezradni. Nagromadzenie fachowych określeń i skomplikowana gramatycznie budowa norm skutkują niezrozumiałością komunikatów sformułowanych w tym języku. Nie bez powodu więc język urzędowy nazywamy „językiem biurokracji urzędowej”, a jego formę kojarzy się ze zjawiskiem charakterystycznym dla państw byłego bloku socjalistycznego, nieodpowiadającym standardom demokratycznym.

Powszechna dyskusja nad językiem urzędowym

Czy aby na pewno „język biurokracji urzędowej” to zjawisko powszechne tylko w naszej części Europy? Zdecydowanie nie, gdyż nad tym problemem debatuje się w Unii Europejskiej już od kilkunastu lat w kontekście likwidowania barier dla integracji europejskiej, zarówno na poziomie jej organów i instytucji, jak i w poszczególnych krajach członkowskich. Nie jest to te-

mat prosty, gdyż dyskusja nad tą kwestią toczy się na dwóch płaszczyznach:

1) ogólnej znajomości i zrozumiałości języka urzędowego przez mieszkańców danego terytorium, związanej z charakterystycznym dla wielu regionów kontynentu zjawiskiem posługiwania się więcej niż jednym językiem w obrębie określonego terytorium oraz rosnącą liczbą imigrantów,

2) posługiwania się przez organy administracji językiem nieskomplikowanym i zrozumiałym przez osoby znające obowiązujący język urzędowy.

W tym pierwszym zakresie problem jest złożony, gdyż z jednej strony dążeniem nowoczesnych społeczeństw jest znalezienie wspólnego dla wszystkich obywateli kanału komunikacji, z drugiej, proces globalizacji i intensywnej wymiany językowej prowadzi do wymierania języków małych grup narodowych. Można tu mówić o konflikcie dwóch wartości o które należy zadbać równorzędnie – ukształtowanie reguł prostej i sprawnej komunikacji oraz dbanie o pluralizm językowy, czyli szacunek dla języków narodowych i etnicznych oraz

brak dyskryminacji językowej. W konsekwencji tego zjawiska podejmuje się działania na tych dwóch płaszczyznach – debaty nad demokratyzacją języka urzędowego i wdrażania odpowiednich praktyk, o czym mowa będzie poniżej, oraz ochrony dziedzictwa językowego. Dlatego obecnie w Unii funkcjonują aż 24 języki urzędowe, a ich status i rolę podkreślają ważne akty UE – Traktatu o Unii Europejskiej oraz Karta Praw Podstawowych.

Jak państwo dba o język?

Większość krajów Unii Europejskiej wprost reguluje aktem prawnym język obowiązujący w sferze publicznej, czyni to również Rzeczpospolita Polska, nadając status języka urzędowego językowi polskiemu, co czyni Konstytucja RP (art. 27, Dz.U. z 1997 r. Nr 78, poz. 483 ze zm.), a ramy jego obowiązywania określa, ustawa o języku polskim (Ustawa z dnia 7 października 1999 r. o języku polskim, Dz.U. z 2019 r. poz. 1480). Ustawa określa m.in., że: język polski jest językiem urzędowym organów państwa;

podmioty wykonujące zadania publiczne na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej mają dokonywać wszelkich czynności urzędowych oraz składać oświadczenia woli w języku polskim; umowy międzynarodowe zawierane przez Rzeczpospolitą Polską powinny mieć polską wersję językową stanowiącą podstawę ich wykładni, chyba że przepisy szczególne będą stanowiły inaczej. Zapisy dotyczące ochrony języka polskiego znajdziemy również w innych aktach prawnych, np. w ustawie o ochronie konkurencji i konsumentów (Ustawa z dnia 16 lutego 2007 r. o ochronie konkurencji i konsumentów, Dz.U. z 2019 r. poz. 369) oraz ustawie – Prawo o aktach stanu cywilnego (Ustawa z dnia 28 listopada 2014 r. – Prawo o aktach stanu cywilnego, Dz.U. z 2018 r. poz. 2224).

Czy państwo dba, aby język był zrozumiały?

Interesujące jest, że nie znajdziemy w przytoczonych ustawach problematyki zrozumiałości czy jasności języka urzędowego. Nie zawierają one

dyspozycji dotyczących posługiwania się językiem prostym i nieskomplikowanym. Częściowo takie wytyczne możemy odnaleźć natomiast w przepisach regulujących postępowanie administracyjne (czyli w ogólnej instrukcji prowadzenia czynności przez organy administracji – Ustawa z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2018 r. poz. 2096), a raczej wnioskować na ich temat, analizując ogólne zasady postępowania administracyjnego, czy też przepisy określające budowę decyzji administracyjnej (aktu, którym administracja zwraca się do obywateli).

Co wynika z tych przepisów?

Mianowicie, że:

» organy administracji publicznej obowiązane są prowadzić postępowanie w taki sposób, aby pogłębiać zaufanie obywateli do organów Państwa oraz świadomość i kulturę prawną obywateli – jak podkreśla linia orzecznicza, naruszenie tej zasady stanowiłoby niejasne i niezrozumiałe sformułowanie treści decyzji administracyjnej;

» organy administracji publicznej powinny wyjaśniać stronom w sposób jasny, zrozumiały i logiczny zasadność przesłanek, którymi kierują się przy załatwianiu sprawy – jak możemy domniemywać, wiąże się to również z koniecznością używania prostego i zrozumiałego języka wypowiedzi;

» decyzja nakładająca na stronę postępowania administracyjnego obowiązek określonego zachowania powinna wyrazić go precyzyjnie, bez niedomówień i możliwości różnej interpretacji – tak więc rozstrzygnięcie powinno być sformułowane jasno, aby było zrozumiałe dla stron bez uzasadnienia. Jeżeli sentencja decyzji jest zrozumiała, wyraźnie oznaczono w niej strony, wskazano zarówno przedmiot, jak i podstawę prawną rozstrzygnięcia, uzasadnienie zawiera wyjaśnienie podstawy prawnej, wskazanie faktów, uznanych przez organ za udowodnione oraz dowodów, na których się oparł, wydając tę decyzję, to nie można zarzucić, że treść takiej decyzji sformułowana jest w sposób niejasny, niejednoznaczny czy też budzący wątpliwości co do istoty rozstrzygnięcia.

Ponadto powyższą interpretację możemy potwierdzić sięgając do art. 2 Konstytucji RP, w którym sformułowano zasadę demokratycznego państwa prawnego, urzeczywistniającego zasady sprawiedliwości społecznej – gwarantującą obywatelom liczne prawa, m.in. nakaz do formułowania przez władzę sankcji stosowanych wobec jednostki w sposób poprawny, precyzyjny i jasny oraz prawo do przejrzystości i poszanowania zasad gwarantujących ochronę praw człowieka, wynikające z zasady zaufania do władzy.

Inaczej jest natomiast w przypadku języka prawnego, który wydaje się nam – obywatelom szczególnie niezrozumiały. Otóż we wspomnianej wyżej „instrukcji” stosowania języka prawnego – w „zasadach techniki prawodawczej” (załącznik do rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 20 czerwca 2002 r. w sprawie „zasad techniki prawodawczej”, Dz.U. z 2016 r. poz. 283) – wprost sformułowano warunek, iż należy redagować je tak, aby dokładnie i w sposób zrozumiały dla adresatów zawartych w nich norm wyrażały intencje prawodawcy. Ponadto należy redagować je

zwięźle i syntetycznie, unikając nadmiernej szczegółowości, posługiwać się poprawnymi wyrażeniami językowymi w ich podstawowym i powszechnie przyjętym znaczeniu, unikać posługiwania się: określeniami specjalistycznymi (profesjonalizmami), zapożyczeniami i neologizmami, chyba że w dotychczasowym słownictwie polskim brak jest odpowiednich określeń. Nad prawidłowym przebiegiem procesu legislacji czuwa Rządowe Centrum Legislacji, państwowa jednostka organizacyjna podległa Prezesowi Rady Ministrów, działająca na podstawie ustawy o Radzie Ministrów i statutu nadanego przez Prezesa Rady Ministrów. Oprócz zadań związanych z koordynacją działalności legislacyjnej Rady Ministrów i innych organów administracji rządowej prowadzi działania edukacyjne i informacyjne skierowane do urzędników administracji państwowej: udostępnia publikację *Dobre Praktyki Legislacyjne* przedstawiającą wybrane problemy legislacyjne z propozycjami ich rozwiązania oraz od 2010 r. prowadzi aplikację legislacyjną, w celu podnoszenia kwalifikacji zawodowych urzędników zain-

interesowanych procesem tworzenia prawa.

Praktyczne działania zaradcze

Czy jednak ten system funkcjonuje właściwie? Chyba jednak nie do końca, skoro w tym roku na prima aprilis wielkim zainteresowaniem cieszył się wizualny dowcip, na którym rozstrzygnięcie zostało opatrzone emotikoną, informującą obywatela, czy jest ono dla niego pozytywne, czy negatywne. Dlatego Państwo stara się podejmować inne działania zaradcze i wdrażać działania systemowe, w celu edukacji – zarówno obywateli, jak i własnych urzędników, niejednokrotnie powielających niezrozumiałe komunikaty... gdyż sami ich nie rozumieją. Między innymi podejmuje następujące działania, do których odsyłam zainteresowanych tematem czytelników:

» działania podejmowane przez instytucję opiniodawczo-doradczą Państwa w sprawach używania języka polskiego – Rady Języka Polskiego. Nie rzadziej niż co dwa lata Rada przedstawia Sejmowi i Sena-

towi sprawozdanie o stanie ochrony języka polskiego. Do jej kompetencji należy również wyrażanie opinii o używaniu języka polskiego w działalności publicznej oraz w obrocie na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej z udziałem konsumentów i przy wykonywaniu na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej przepisów z zakresu prawa pracy oraz ustalanie zasad ortografii i interpunkcji języka polskiego. Każdy organ może zasięgnąć opinii Rady w przypadku wystąpienia istotnych wątpliwości dotyczących użycia języka polskiego;

» raport NIK o realizacji ustawy o języku polskim – celem kontroli była ocena działań podejmowanych przez organy administracji rządowej oraz organy publicznej radiofonii i telewizji na rzecz ochrony języka polskiego, a także wypełniania przez te organy obowiązku używania języka polskiego w działalności publicznej oraz ocena skuteczności działań kontrolnych uprawnionych organów państwowych i instytucji opiniodawczo-doradczej (Rady Języka Polskiego) dotyczących przestrzegania obowiązku używania języka

polskiego i posługiwania się nim w obrocie prawnym (Nr kontroli P/03/080, Informacja o wynikach kontroli realizacji ustawy o języku polskim, Warszawa 2004);

» inicjatywy i kampanie społeczne: „Język urzędowy przyjazny obywatelom” (www.jezykurzedowy.pl), dofinansowana w ramach Programu Narodowego Centrum Kultury „Promocja języka polskiego”; Kongres Języka Urzędowego — spotkanie językoznawców, prawników, przedstawicieli administracji i mediów oraz tłumaczy dokumentów Unii Europejskiej (30–31 października 2012 r., Warszawa), na którym przyjęto deklarację poprawy jakości komunikacji w sferze publicznej; inicjatywy wspierane w ramach kampanii m.in. „Pisać po ludzku” (akcja Dziennika Gazety Prawnej i Rzecznika Praw Obywatelskich) promująca idee dobrej komunikacji i wiedzy o prawie;

» inicjatywy i kampanie naukowe: aplikacja Logios — pierwsza polska aplikacja oceniająca przystępność napisanego tekstu, adresowana głównie do autorów tekstów publicznych, stworzona społecznie przez

Pracownię Prostej Polszczyzny Uniwersytetu Wrocławskiego; aplikacja Jasnopis — dzieło językoznawców z Uniwersytetu Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie i Polskiej Akademii Nauk — sprawdzająca stopień zawikłania tekstu i proponująca sposób jego uproszczenia; poradniki dla urzędników, m.in. wydany w 2010 r. przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego, a opracowany przez Pracownię Prostej Polszczyzny Uniwersytetu Wrocławskiego poradnik Jak pisać o Funduszach Europejskich;

» program rządowy „Obywatel – informacje i usługi przyjazne obywatelom”, rozwijany od 2015 r., w którego ramach stworzono serwis internetowy OBYWATEL.GOV.PL. Portal zawiera informacje dotyczące niezbędnych formalności, jakie należy wykonać dla załatwienia konkretnej sprawy administracyjnej — np. rejestracji samochodu, uzyskania zasiłku, zawarcia małżeństwa — bez podziału na resorty i właściwość urzędu. Wyjaśnienia napisane są w krótki i przystępny sposób, zawierają linki do stron internetowych urzędów, w których moż-

na załatwić sprawę, lub do serwisu Elektronicznej Platformy Usług Administracji Publicznej (epuap.gov.pl). W ramach programu „Obywatel” Kancelaria Prezesa Rady Ministrów wydaje również poradniki dla administracji, np.: Rozpatrywanie sygnałów obywatelskich, instruujący, w jaki sposób urzędy powinny traktować informacje nadsyłane w listach, skargach, petycjach i wnioskach, Komunikacja pisemna — poradnik prostego pisania z przykładami uproszczeń urzędniczej wypowiedzi.

Chociaż nam – obywatelom może się wydawać, że funkcjonujemy wciąż w świecie orwellowskich koszmarów, a każdy list polecony sprawia, że dostajemy zimnych potów i dzwoniemy do prawnika,

niewątpliwie nasze skargi nie zostają bez odpowiedzi. Chociaż pewne działania potrzebują dłuższego czasu, polityka prowadzona przez ostatnie kilka lat w Polsce – odbiurokratyzowanie administracji, szkolenie urzędników z zakresu prostej polszczyzny, otwarcie na obywateli przez konstruowanie narzędzi cyfrowych ułatwiających załatwienie spraw urzędowych oraz inwestycje w poprawę wartości treści na oficjalnych stronach internetowych – zwiastuje pozytywną realizację postulatów obywateli. Z czasem te działania będą przynosić coraz lepsze efekty, a ich zasięg będzie się zwiększał.

Przyjazna i skuteczna administracja? To nie tylko marzenie, lecz coraz bliższa przyszłość. Mamy do tego pełne prawo.



ISBN 978-83-66438-03-3



9 788366 438033



**DOLNY
ŚLĄSK**

Projekt sfinansowano
z budżetu Samorządu
Województwa Dolnośląskiego